ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

W-wa, maj 1938 r.

ROK VI NR. 5

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW



1918 — 1938



TREŚĆ:

DWUDZIESTOLECIE KANIOWA

Rocznica za rocznicą. Już tyle tych rocznic, że legendą zdaje się nam to, co niegdyś rwało życiem; cerkiewka w Kozinie, grobla Masłówki, młyny Stepaniec.

Humań, Czeczelnik.

Kto inny z tych samych łamów „Głosu", inni w rozprawach naukowych, jeszcze inni skalpelem historyka posegregują, usystematyzują dokładnie, naukowo, taktycznie, rozumowo, cały przebieg powstania II Korpusu, pójdą szlakami wielkiej drogi przez nas przebytej, aż po samą bitwę pod Kaniowem.

Będą się grześć w sercach żołnierskich, w chwale II-go Korpusu.

Tak być powinno.

Nie oddzielając ziarn od plewy, my rządząc się czuciem, nie „mędrca szkiełkiem i okiem", raz jeszcze zbierzemy te drogie dla nas nazwy w jeden bukiet na ten dzień wspominek, na tą Dwudziestą Rocznicę Kaniowa.

Kaniów — jedno z miejsc najbardziej zaszczytnych wśród rocznic wojska polskiego.

Kaniów — święto jednoczącego się wojska polskiego na Wschodzie.

Kaniów — był tym brakującym ogniwem ideologii walki z trzema zaborcami i jej udokomentowaniem.

Bez Kaniowa pieśń Szóstego Sierpnia 1914 roku byłaby pieśnią nieskończoną.

W tej ideologii leży ciężar gatunkowy Kaniowa, — bo bitwa sama jako taka nie odegrała pod względem strategicznym większej roli, ani wpływu na przebieg toczącej się wojny europejskiej nie miała — w idei i rezultacie czynu orężnego jednoczących się Legionów z II-gim Korpusem W. P. na Wschodzie, żołnierzy polskich z różnych zaborów „mających święte służby i cele" do spełnienia.

Tą ideologią trwania i walki owiany II-gi Korpus stawał się jednostką poważną i niebezpieczną na szerokich szlakach Ukrainy wówczas na przedwiośniu 1918 roku.

To też Niemcy okupujący Ukrainę dążyli do jego rozbicia za wszelką cenę.

I przyszedł 11 maja 1918 roku, w którym to dniu „II-gi Korpus napadnięty podstępnie przez wojska niemieckie bronił się do upadłego".

Żołnierz spod Kaniowa wiedział, że nie ma rezerw, które przyszłyby mu na pomoc, ale mimo to walczył, bo wierzył, że krew przelana nie pójdzie na marne, chociaż w danej chwili nie rozproszy mroków nocy jaka beznadziejną zdawała się leżyć nad ziemiami Rzeczypospolitej.

Ze słuszną tedy dumą dziś, świętując dwudziestolecie Kaniowa w jedności z kołami Pułkowymi 2 i 3 p. p. II-ej Brygady Legionów możemy powiedzić sobie:

„Byliśmy tymi, którzy czynem i orężem wyprzedzali państwowość polską".

L. G.

W 20 rocznicę powstania 4-ej Dywizji Strzelców

W roku bieżącym mija 20 lat od czasu powstania 4-ej Dywizji Strzelców W. P. na Kubaniu. Dywizja ta powstała mocą woli i wysiłków b. żołnierzy II-go Korpusu W. P. przy współudziale wszystkich tych, co po bitwie pod Kaniowem oraz demobilizacji I i III Korpusów polskich uznali, że nie wolno im trwać w bezczynności, gdy zbliżający się koniec wojny światowej, wymaga zbrojnego zadokumentowania istnienia niezależnego narodu polskiego.

Wysiłki te znaczone były szlakami krwawych zmagań po bezkresnych przestrzeniach Rosji, Ukrainy, Syberii i Kubani, katuszy więziennych i śmierci najdzielniejszych na polach bitew i w rękach oprawców, zdala od kraju.

Sprawiły one, że właśnie ta 4 Dywizja Strzelców pod dowództwem gen. Żeligowskiego, która skupiła w sobie i zjednoczyła żołnierzy wszystkich polskich formacji i organizacji wojskowych, tworzonych po obu stronach frontu rosyjsko - austro-niemieckiego — odzwierciedliła ideologię i wartości żołnierza polskiego. Nawiązała nadto przez same wystąpienia bojowe do świetnych tradycji Legionów dawnych i zbratała się z nowymi w ogniu walk bohaterskich.

W najcięższych zmaganiach z przeciwnościami losu, zawsze zwycięska na polach bitew, była ta 4 Dywizja Strzelców przez czas pewien jedyną niezależną polską siłą zbrojną na obczyźnie, przypominająca światu o stanowisku i żądaniach narodu polskiego. Była jednocześnie jedyną polską formacją walczącą na obczyźnie jako część armii Rzeczypospolitej Polskiej pod rozkazami komendanta Józefa Piłsudskiego. Była jedyną polską formacją na Wschodzie, która miała szczęście i honor wkroczyć z bronią w ręku i całym swym bogatym dobytkiem wojennym w granice Rzeczypospolitej i uwolnić ziemie, na której stanęła w czerwcu 1919 roku od wroga.

Przemianowana następnie na 10-tą dywizję piechoty regularnej armii Rzeczypospolitej Polskiej przekazała jej swe piękne tradycje, które przejdą z pokolenia w pokolenie po wsze czasy.

B. S.

BOLESNA ROCZNICA

Trzy lata temu w dniu 12 maja, w dzień obchodu naszej rocznicy Kaniowskiej — zamknął na zawsze oczy Józef Piłsudski.

Z datą tą wiąże się również doręczenie przez nas w adiutanturze dogasającego Marszałka ostatniego meldunku wierności żołnierskiej jaki przed zgonem został Mu złożony.

Ze smutkiem wspominając dzień ten, w czci i skupieniu chylimy nasze czoła przed Jego Wielkim Duchem i Sercem, wierni wskazaniom Wodza — dziś jak dawniej.

W związku z rocznicą śmierci Komendanta Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

„12 maja — wyrwane serce dzwonu i głuchy werbel żałosnych bębnów.

12 maja — zatrzaśnięte wieko nad legendą rycerskiego życia.

12 maja — zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły i wolności, oczy Józefa Piłsudskiego.

Po dniach żałoby przyszły dni pracy i życia codziennego — oderwanie myślą od dni klęski — dla dni tworzenia.

Postać Józefa Piłsudskiego nie może stać się dla nas tylko wspomnieniem historycznym. Dostojeństwu śmierci musi towarzyszyć czujna pamięć o wskazaniach życia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego czas jest zdać sobie sprawę, czy testament jego życia, czynów i myśli jest wykonany. Testament ten życiem całym wyznaczony wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie naczelne prawy: potęgę Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego każdy prawy obywatel musi wejrzeć w swe serce i rachunkiem sumienia dzień ten uczcić. Musi stanąć wobec prawdy swego życia, jako cząstki narodu i o treść swej wiernej służby zapytać.

W trzecią bolesną rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego muszą się wznieść do przysięgi ręce byłych, obecnych i przyszłych żołnierzy — przysięgi na zwycięski miecz Wielkiego Marszałka — przysięgi pracy i walki — o wielkość i potęgę Polski".

KANIOWCZYCY

Równo psiakrew, krok trzymać, nie psuć mi szeregu,
Jak tam pod Mironówką iść z wiary sztandarem,
Alboście nie żołnierze, kości macie stare?
Nie wolno wam ustawać w orlim pędzie, biegu.

Pielgrzymi Wielkiej Drogi, wam iść naprzód, śmiało,
Do wieczora daleko, zacisnąć trza zęby,
Naprzód groblą Kozina, mocno stawiać zręby,
Aby wolność zdobytą nową okryć chwałą.

Serc wam trzeba gorących jak tych w Czeczelniku,
Gdy w jeden wał granitu zwarły się szeregi,
Wam dusze jedną myślą wypełnić po brzegi
I rażno wyjść na szlaki z zatęchłych kramików,

Równo psiakrew, krok trzymać, jak wtedy w Humaniu,
Kiedy szliście — orlice — po rycerską sławę,
Trupem, ranami znaczyć pola bitew krwawe...
Jak wtedy o zmartwychwstań wiosennym zaraniu.

Mocno wbić się stopami w ojczystej piach ziemi,
Czucie trzymać mi bacznie, ramię przy ramieniu,
Raz wyjść z tej maskarady mundurowej cieniów...
Żołnierzami jesteśmy Polski jednakimi.

Kiedy maj jedenasty śniegiem smagnie lutym,
Pod Jemczychą się skupić, gdzie są Termopile
Kaniowa i pluć ogniem przeciw wrogów sile
I przerazić ich trupem Kapitana skłutym.

Wróg zlęknie się potęgi serc i dusz bezmiernej,
Co wyrośnie olbrzymim, nie zdobytym murem,
Więc Bracia, sursum corda, serca, serca w górę,
Obrońce wy Ojczyzny, Jej żołnierze wierni!

Gwido Trzywdar-Rakowski

Na polach Kaniowa

Wspomnienia uczestnika bitwy kaniowskiej

We wsi Kozinie zakwaterował mój pułk 14-ty strzelców. Dnie pobytu w owej miejscowości nawet przed bitwą kaniowską nie mogę zaliczyć do przyjemnych. Wrogo nastrojona ludność miejscowa, nie darzyła nas życzliwością. Z trudem można było otrzymać żywność, a noce upływały na bezsennym oczekiwaniu czegoś złego. Omijano naszych żołnierzy, jak intruzów i nie skąpiono im wyzwisk, ordynarnych przekleństw. Żołnierz zgrzytał zębami hamował całym wysiłkiem woli dostatecznie potargane nerwy, aby nie rzucić się na tych którzy go obrażali i jego godności osobistej ubliżali. Cała ludność zbolszewizowana, buntowana przez Niemców, wyraźnie nie sprzyjała wojsku polskiemu.

— Cholerny naród! — wypowiadali żołnierze, obserwując podejrzliwe gromadki chłopów, którzy schodzili się każdego wieczora i prowadzili tajemne narady.

— Szykują zdradę dla szwabów!

— Psiakrew! Niedoczekanie ich! — odgrażali się chłopcy. A tymczasem zbliżał się moment ostatni, moment, czynu zbrojnego w walce o Niepodległość. Niemcy doprowadzili niecny swój plan do końca, usunięcia ostatniej przeszkody — i w sposób zdradziecki napadli na oddziały II Korpusu W. P. zakwaterowane w rejonie Kaniowa.

Dnia 11 maja, o świcie nagły huk strzałów zaalarmował nas. Nie czekając rozkazu, jak kto zdążył, wypadł z kwatery i biegł w stronę, skąd dochodziły odgłosy strzelaniny. Dzień był dżdżysty. Deszcz padał i chłodno było. Wysokie trawy, nasycone deszczem moczyły poły płaszcza, rozmokła ziemia rozbryzgiwała się pod nogami biegnących żołnierzy. Na odcinku mojej kompanii była narazie cisza. Wysunięte placówki ukryte w życie, wypatrywały nieprzyjaciela.

Na prawym skrzydle w okolicy cmentarza i stawu bój wrzał potężny. Wzdłuż grobli przydrożnej przebiegali gońcy z meldunkami do sztabu dywizji.

Na drodze wiodącej z Kozina do Chastówki przesuwały się ciężko ładowane wozy, wymijając małe oddziały piechoty, zdążające z pośpiechem do pierwszych linii.

Z chałup powyłazili gospodarze, kobiety, dzieci. Słychać było ich lament nieszczery:

— Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

Żołnierze zaciskali karabiny w rękach i przez zaciśnięte zęby wyrzucali niepochlebne wyrazy pod adresem rusinów.

Na przedpolu naszego odcinka majaczyły sylwetki niemieckich kawalerzystów. Sylwetki powoli zbliżały się i liczebnie wzrastały.

W okolicy cmentarza walka rozwijała się. Grzechotały karabiny maszynowe. Pociski karabinowe, dolatujące z tamtej strony, pluskały w mokre błoto. Deszcz coraz gęstszy siekł, mokły mundury, z denków czapek spadały gęste krople wody, zalewały twarz i ręce. Nogi grzęzły w glinianej ziemi.

Czekaliśmy jakich kolwiek rozkazów. Niepewność i nie znana sytuacja, wywoływała niepokój wśród żołnierzy. Wyrwani ze snu, głodni, zziębnięci, byli gotowi bić się z każdym wrogiem, byle skończyć, byle coś robić.

— Chodźmy! Na co czekamy? — wołali.

— Nie damy się draniom! — wykrzykiwali i rwali się do boju.

Tylko dzięki umiejętnym perswazjom oficerów zatrzymywali się żołnierze na miejscu i czekali rozkazów. Przybiegł goniec z dywizji, wypytując żołnierzy o mnie. Podszedłem do niego. Ledwo dyszał.

— Do sztabu dywizji natychmiast! — krzyknął nie zatrzymując się nawet i pobiegł w kierunku stawu.

Do dowództwa dywizji był spory kawał drogi. Droga rozmiękła i śliska. Przeskakując kałuże wody, biegiem, po błotnistym gruncie. Rozłaziły się nogi, ciężały buty oblepione gliną, ciążyło zamoczone ubranie.

Słychać było strzelaninę coraz gęstszą. Bój wrzał w różnych stronach. Huk artylerii dominował.

Po drodze napotkałem grupę żołnierzy. Biegli ku wiosce wołając: „Amunicji — naboi!!".

— Źle — pomyślałem. — Nie posiadamy wiele amunicji, a toć dopiero zaczęło się...

Przyśpieszyłem kroku i niedługo znalazłem się w dywizji. Przed budynkiem gońcy, konie, piesi i telefoniści. Oficerowie przebiegali z sąsiedniego domu. Kilka wozów stało opodal. W ogrodzie dymiła polowa kuchnia, otoczona żołnierzami. Przez rozwalony parkan, przebiegały grupki strzelców ze skrzynkami, workami. Widać było gorączkowe przygotowania. W oknach domu stojącego po przeciwnej stronie drogi tłoczyły się głowy dzieci i kobiet. Chłopi wystawali gromadkami i patrzyli obojętnie na to co się działo. Groźne ich spojrzenia nie świadczyły o przyjaźni do nas.

Wszedłem do mrocznej sieni. Na podłodze walały się stosy wszelakiego sprzętu i oporządzenia żołnierskiego, waliz i kuferków. Przez otwarte drzwi zobaczyłem nad stołem kilku oficerów schylonych; studiowali mapy. Dyskutowali żywo.

Zameldowałem się szefowi sztabu.

— Jesteście oficerem łącznikowym — informuje mię szef sztabu.

— Proszę czekać na rozkazy!

— Tak jest! — wypowiedziałem automatycznie i usunąłem się w ciemny kąt izby.

Wydawane rozkazy, bieganina gońców, pakowanie rzeczy, przypominało najwyraźniej o szykowaniu się do odmarszu. Wyszedłem przed budynek. Strzelaninę słychać było w około. Stepańce, Jemczycha, Potok...

Dzień był mglisty i szary. Pora obiadowa zbliżała się.

Wielu żołnierzy nie jadło śniadania. Czułem i ja głód. Nie czas jednak było myśleć o jedzeniu...

Tam w pierwszych liniach brakowało amunicji...

Jaki tego koniec będzie?... bije się żołnierz polski nieświadom przyszłości... Nasuwały się ponure myśli: z zamyślenia, wyrwał mię głos żołnierza: wzywano mię do szefa sztabu.

Otrzymałem rozkaz udać się do kompanii Brandysa.. ...niechaj się wycofa natychmiast do Masłówki...". Poszedłem w kierunku cmentarza, który znajdował się za wsią. Drogi do wsi bronił Brandys na czele kompanii wraz z tymi legionistami, którzy z nim dzielili dolę i niedolę od dnia przebicia się pod Rarańczą.

Kompania zajmowała stanowiska w rejonie cmentarza.

Tam trwał największy bój. Tam Niemcy parli wielką siłą. Z tamtąd było słychać wrzawę bitewną, zbliżającą się ku wsi. Wycofały się grupy rannych żołnierzy, okaleczonych, zmizerowanych, zapaćkanych błotem. Zaciśnięte usta, pewny wzrok świadczyły o ich zaciętości.

Mijałem tych żołnierzy i z politowaniem, bezsilny na ich udrękę duszy, patrzyłem.

Wszyscy odczuwaliśmy, że zbliża się kres i nasze przeznaczenie...

Doszedłem do zakrętu drogi, skąd było widać drzewa i ogrodzenie cmentarza. Pociski gęsto padały na drogę. Z daleka słychać było okrzyki i wołania. Grupy żołnierzy biegły ku wsi. Rozpięte płaszcze, bez czapek. W niedosznurowanych trzewikach, wycofywali się rozbitkowie kompanii Brandysa.

— Co się dzieje? Gdzie dowódca kompanii? — pytałem.

— Już nic z kompanii! — odpowiedziało kilku.

— Wszystko stracone! — jęknął biegnący żołnierz, któremu z oczu wyziera rozpacz, po czym: usiadł opodal w rowie Z przestrzelonej nogi broczyła krew. Zdjął buta i boso kulejąc powlókł się ku wsi. Inni również tam podążali. Posępni, milczący, bez zapału, zrezygnowani...

— Gdzie kompania? Co się stało z Brandysem? pytam żołnierza, który biegł bez czapki, z podartym rękawem u płaszcza. Spojrzał na mnie jak obłąkany. Wskazał ręką ku cmentarzowi i przerywanym, głuchym jękiem wypowiedział:

— Otoczyli Niemcy... Brandys został tam... zakłuli bagnetami... O Jezusie!... rany boskie... Łzy zaszkliły się w oczach żołnierza. Mnie w gardle coś zatknęło. Wymówić więcej ani słowa nie zdołałem. Od strony cmentarza biegli pojedyńczo strzelcy. Strzelanina coraz bliżej dochodziła. Słychać było okrzyki: —

— Uciekać! uciekać!...

— Szwaby już tu... walą na nas... uciekać!

— Brandys zginął!... uciekać!... wołali biegnący drogą żołnierze.

Czułem dziwną niemoc. Stałem bezradny na pustej już drodze. Poprzez ogrodzenia, między drzewami przemykali żołnierze kompanii Brandysa. Od strony cmentarza posuwała się gęsta tyraliera niemieckiej piechoty. Strzelanina i okrzyki nie ustawały.

Zawróciłem ku wsi.

...tam pozostał ten dzielny, nieustraszony żołnierz...

...zginął zakłuty bagnetami...

...na posterunku w obronie wolności Ojczyzny...

...poległ bohaterską śmiercią, w walce za sprawę najświętszą...

Zginął na polu chwały Brandys, mój ostatni dowódca kompanii, oficer 2 pułku Żelaznej Karpackiej Brygady.

Razem z nim na polu bitwy oddali i inni ofiarnie swe młode życie. Oddali wszystko co mieli najdroższego, na ołtarzu Ojczyzny.

Kaniów, to symbol, to hasło, krwawy sygnet, którym żołnierz polski pieczętował tragiczną historię walk o wolność Polski.

Żołnierz nie dbał o głodny żołądek, zapominał o jedzeniu, bił się zaciekle — szukał i wołał: „amunicji!".

Brak amunicji zachwiał wiarę i nadzieję w zwycięstwo.

Walka pod Kaniowem trwała przez cały dzień. Ataki niemieckie pod wieczór odpierane były bagnetami i kolbami — oraz szablami i lancami.

Wobec przeważających sił nieprzyjaciela, z braku amunicji, żywności—dalsza walka była bezcelowa. Nastąpił rozejm. Pole walki zaległa cisza. Rachunek strat wynosił około 2 tysięcy zabitych i rannych po obu stronach.

Żołnierze II Korpusu zostali zmuszeni do poddania się. Składali broń, ale już jako bezwartościowy łom. Rosły stosy potrzaskanych karabinów. Wypełniały się bagna i stawy częściami wszelakiego sprzętu wojennego. Zastrzelone konie walały się wśród domostw, w polach. Lekarze zniszczyli apteki i instrumenty.

Żaden żołnierz nie oddał całego karabinu, ani jeden przedmiot nie dostał się w całości w ręce wroga.

Następnego dnia kolumny rozbrojonych żołnierzy, otoczone eskortą niemieckiej kawalerii, pomaszerowały do stacji kolejowej, skąd transportami miały być wywiezione do obozów koncentracyjnych.

Ale i tu wróg stwierdził jak nieustępliwy jest żołnierz polski. Nie dowieziono wszystkich do miejsc przeznaczenia i mimo gęstych posterunków zdołali żołnierze uciec, aby uniknąć hańbiącej niewoli.

W czasie transportu z wagonów lub w czasie postojów uciekali — by znowu pójść „szlakiem tułączym" ku słońcu Wolności..

Kijów — Moskwa — Murmań — Kaukaz — Syberia — Odessa, oto miejscowości, przez które biegły drogi tułacza - żołnierza.

Oto jak opisuje poeta - żołnierz ten okres:*)

„Wszędzieśmy naszej szukali wolności,
wędrownym kijem świat mierząc doleki,
w brudnych łachmanach, jak żebracy prości
w górę dźwigając osłabłe powieki.
Szli — szli bez końca, bez spoczynku chwili
i ciągle trwali i ciągle wierzyli...".

Fr. Znamirowski

---

*) Wyjątek z wierszy niezuanych, napisanych przez Ju Bereżyńskiego, oficera II Brygady Karpackiej.

KAPITAN BRANDYS

Lat temu... dawno było. O majowym ranku
Kompanijka Czternastych pod cerkwią Kozina
Stanęła z Kapitanem w lip zielonym wianku.
Godzina była szósta, deszcz z śniegiem zacinał,
Gdy pod kruchty cerkiewnej malowany ganek
Przeć zączęła piechoty niemieckiej drużyna...
Tyraliery płynęły wciąż nowe i nowe,
Dziesięciu było Niemców na Polaka głowę.

I cóż myślicie sobie, że dowódca może
Ustąpił widząc przemoc, lub na jedną chwilę,
Na jedno mgnienie oka, gdy bagnetów noże
Ujrzał przed sobą ostre z boków cerkwi, w tyle
Zadrżał? On jak Sowiński o te mury Boże
Oparł się z żołnierzami i przeciwko sile,
Która niby szarańcza od Szandr i Potoka
Leciała chciwa żeru, broń podniósł do oka.

Zawrzał bój, lecz żołnierze śmierć mieli za nice
Oni mężni rycerze Rzeczypospolitej,
Na śmierć, co szła, patrzyli się spokojnym licem,
Bo żołnierzami byli już anielskiej świty,
Tu na Polski rubieżach, ojczyzny orlice.
Ogniem odpowiadali na ten napad skryty
I trupami się kładli na cerkwi cmentarzu,
Krwią pisząc historię w Polski relikwiarzu,

Aż zapadła zupełna na cmentarzu cisza
Tak pełnym do nie dawna bitewnego krzyku.
O wykusz muru wsparty, jakby nic nie słyszał,
Spał kapitan z swym wojskiem na tym mogilniku
Z karabinem na sercu, a ta cela mnisza
i świegoty jaskółek, co gniazdek bez liku
Na dzwonniczce tej miały, ani bój daleki
Już mu nic nie mówiły, śmierć zamkła powieki.

Sławo, żołnierska sławo, wy śmiercie i blizny,
Dwadzieścia trzy bagnetem pchnięcia... Kapitanie!
Cóż więcej mogłeś zrobić dla Ojczyzny
Jak z chonorem stąd odejść w duchów zmartwych-
stanie,
I zostawić potomnym w żołnierskiej spuściźnie
Czyn rycerza niezłomny, serce dumne w wianie?
— — — — — — — — — — — — —
Dziś, ja śpiewak rycerstwa, śpiewam Tobie dumnie
O żołnierskiej co w sławę płynęła kolumnie.

G. Trzywdar - Rakowski.

Nieziszczone możliwości

Na 20-'ecie Kaniowa

Zwyczajowo przyjęte uroczyste obchodzenie dwudziestopięciolecia różnych wydarzeń ma w sobie nie tylko formalny, arytmetyczny sens, lecz treścią swoją obejmuje jedno z najbardziej zasadniczych zagadnień dziejowości — zagadnienie pokoleń.

Po upływie dwudziestu pięciu lat od danego wydarzenia, normalnie wchodzi w całej pełni w życie naszego społeczeństwa kilkuset tysiączna falanga ludzi, którzy urodzili się po tym wydarzeniu; dla których jest ono stuprocentową historią z poza ich zasięgu życiowego.

Dziś, kiedy życie płynie tak prędko, możemy skrócić sobie dwudziestopięciolecie do dwudziestolecia (które dziś upływa od bitwy Kaniowskiej) i sprobujemy potraktować sprawę Kaniowa tak, jak ona na to zasługuje — jako fakt dziś całkowicie historyczny.

W tym celu odrzuciwszy sentymentalny stosunek do wspomnień o Kaniowie z jednej strony, a z drugiej nie wracając do kronikarskich o tej bitwie zapisków, zastanówmy się nad nią, jako nad tym kulminacyjnym punktem Odyssei grupy zapaleńców, na którym załamały się trudne do obliczenia dziś ogromne możliwości i roztrwoniły się na poszczególne, rozproszone epopeje Murmanu Syberji Kaukazu północnego i Francji.

Ile razy wracam myślą do tego punktu, zawsze zaciskam pięści i myślę co by było, gdyby...

— — — — — — — —

...Gdyby II Korpus Wojsk Polskich na Wschodzie, zamiast stanąć jak wryty na miejscu na pierwsze bezkrwawe skinienie dowódcy niemieckiej brygady landwery, nie pozostał w kwietniu 1918 r. na wyznaczonych postojach w rejonie Potok-Kozin, a ruszył natychmiast nocnym marszem do pobliskiego Kaniowa, gdzie niemców jeszcze nie było, obsadził przeprawę na Dnieprze i zapewnił sobie swobodę dalszego marszu...

...Gdyby II Korpus Wojsk Polskich ruszył dalej, w kierunku jaki sobie obrał, po wschodniej stronie Dniepru okrążając Kijów, i dotarł do upatrzonego i wyznaczonego w porozumieniu z ówczesnym rządem ukraińskim rejonu Homla, na tyłach I Korpusu W. P. Gen. Dowbór Muśnickiego...

...Gdyby swoją postawą i siłą moralną jaką niewątpliwie był natchniony, II Korpus zrewoltował nastroje I Korpusu i nie dopuścił do przedwczesnego poddania się Niemcom...

...Gdyby wspólnie objęte nowym dowództwem moralnym Piłsudskiego, który nieustannie sam i przez Śmigłego śledził wypadki na wschodzie, oba te Korpusy stały się ośrodkiem koncentracji polskiej myśli zbrojnej, i gdyby przetrzymano przecież *tylko tych kilka miesięcy od maja do sierpnia...*

...Gdyby ta wielka, na ówczesne czasy, masa polskich sił zbrojnych tak wspaniale uzbrojona, jak były uzbrojone i wyekwipowane te Korpusy, oparta o tak kolosalne zasoby sprzętu, broni i amunicji, jakie leżały w składach I Korpusu, stanęła od pierwszego dnia upadku państw centralnych do dyspozycji Polski...

— — — — — — — —

I gdyby to wszystko się spełniło tak jak miało się stać, to czyż mielibyśmy dziś zagadnienia zaolzańskie, gdańskie, litewskie, mazurskie i tyle, tyle innych. Czyż granice dzisiejszej Polski nie byłyby zakreślone z innym rozmachem? Czyż byłaby potrzebna wojna 1920 r.?

Aż dech zapiera kiedy się wmyśleć w te potężne możliwości historyczne, jakie by dało doprowadzenie do Polski tej masy ludzkiej i tych zasobów i oddanie ich do dyspozycji geniuszu Piłsudskiego w najpierwszych dniach tworzenia Polski...

I dlatego dla mnie; jak i dla wielu z towarzyszy broni Kaniów jest zarazem i bolesną rocznicą, gdyż jest dla nas grobem tylu nadziei, tylu rozległych możliwości.

Nad grobem tym po żołniersku postawiliśmy krzyż i poszliśmy na dalszą włóczęgę.

Jak na początku wspomniałem rozmieniliśmy te wspaniałości na nieopisaną nędzę naszej tułaczki po świecie, na konspirację moskiewską i kijowską, na oddziały murmańskie, na tragiczną 5-tą dywizję syberyjską i na jedyną, która wróciła aż z dalekiej Kubani z bronią w ręku do kraju — 4-tą, dywizję Żeligowskiego, zwaną „czarną“ dywizją (od czarnych beretów jakie nosiła).

A iluż poginęło w więzieniach; w oddziałach czerwonej zachodniej polskiej dywizji w walkach na Powołżju, pomarło w drodze — równej co do cierpień i trudności najwspanialszym wyczynom jednostkowego bohaterstwa.

Te rozwłóczone po świecie kości żołnierzy II Korpusu są dowodem wiecznym niespożytych sił moralnych jakie w nim tkwiły.

Żołnierz II Korpusu nie miał przy swym boku polityków, lecz posiadał jedno — pragnął Polski i wierzył w nią tak naiwnie i gorąco, że nawet

największa klęska jaka go w postaci Kaniowa spotkała — nie załamała w nim tej wiary i nie zgasiła animuszu.

Ta cała, właściwie zupełnie nieznana, wschodnia epopeja polskiego żołnierza czeka na swoją literaturę, jest ona bogatsza w materiał przeżyciowy i w fakty—od najbujniejszej fantazji. Ktoś kiedyś to jeszcze spisze. Kiedy po pełnym dwudziestopięcioleciu zaczniemy nowemu pokoleniu oddawać Polskę w ręce — będziemy wtenczas pisać pamiętniki i historię swoją przekażemy.

Jan Kowalewski plk. dypl.

Opuszczenie Odesy przez 4-tą Dywizję Strzelców

W końcu marca 1919 r. wojska bolszewickie pod dowództwem Grygoriewa po wzięciu Chersonia, Mikołajewa i Oczakowa, poczęły zbliżać się do Odesy. Łańcuch wojsk bolszewickich zacieśniał się coraz więcej.

W okolicach Odesy, jakby na pomoc 40-tysięcznej armii bolszewickiej, powstało chłopstwo. W Odesie również utworzył się komitet bolszewicki, który formował bojowe drużyny robotnicze.

Komuniści prowadzili usilną agitację między żołnierzami armii koalicyjnej. W szeregi wojsk francuskich wkradło się rozluźnienie dyscypliny i karności. Agitacja nie miała tylko dostępu do szeregów polskich i greckich.

Ponieważ droga prowadziła przez Dniestr, a na rzece nie było domostw, polecono również 4-ej Dyw. przygotowanie przeprawy przez Liman Dniestrowski pod Majakami.

Już w dniu 2-go kwietnia zarządzone zostało ostre pogotowie. Wszyscy oficerowie, mieszkający dotychczas w mieście, ściągnięci zostali na nocleg do koszar.

Dwa sprzeczne uczucia wypełniały dusze każdego z nas. Jedno — radosne, że wreszcie gdzieś wyruszamy, że pewnie zbliżymy się wkrótce do granic Polski, że w końcu wydostaniemy się z tej naelektryzowanej atmosfery, jaka wytworzyła się w Odesie, a drugie uczucie... było obawą przed niewiadomem, niepokojem o przyszłość bratersko zżytej, kilkutysięcznej armii i o los tych, którzy pozostawali w mieście i na terenie prastarych rubieży Rzeczpospolitej Polskiej.



Przegląd 4-ej Dyw. Strzelców przez gen. Żeligowskiego przed opuszczeniem Odesy.

Dzięki takiej sytuacji oddziały koalicji zmuszone były stopniowo wycofywać się z linii boju, aż wreszcie Odesa została otoczona ze wszystkich stron wojskami bolszewickimi. Nie było można bronić się zbyt długo w Odesie. To milionowe miasto portowe musiało mieć zorganizowany stały dowóz żywności, a teren objęty przez wojska koalicyjne był zbyt mały.

Wreszcie dowództwo francuskie zdecydowało opuścić Odesę i wycofać się na teren rumuński.

Z zachowaniem najściślejszej tajemnicy w dniu 2-go kwietnia 1919 r. 4-a Dywizja Strz. otrzymuje rozkaz obsadzenia określonego odcinka, wystawienia wzmocnionych wart w mieście, oraz przygotowywania się do wycofania z Odesy w kierunku granicy rumuńskiej, na Akkerman.

Niejeden z nas pozostawiał tam najdroższe sobie osoby i najmilsze swe wspomnienia marzeń dzieciństwa, marzeń młodości...

Wielu z nas w tym jednym dniu, w jednym momencie zrywało bezapelacyjnie i bezpowrotnie z całą swą przeszłością na zawsze i wstępowało w całkiem nieznaną i nieokreśloną przyszłość.

A jednak marzenia Ojców, sny o wolnej Polsce były silniejsze od przeszłości!

Każdy z nas posłuszny był bezkrytycznie dyscyplinie i z wiarą w swych dowódców szedł na dalszą tułaczkę, by dobrnąć do Ziemi Obiecanej,

której trzeba było bronić w tej chwili za wszelką cenę.

W nocy z 4-go na 5-ty kwietnia 1919 r. oddziały Dywizji koncentrują się w północnej części Odesy około t. zw. Czumnej Gorki.

Przemaszerowując przez ulicę miasta, trzeba było omal, że nie na każdym rogu przebijać się przez atakujące nas grupy bolszewickie, trzeba było przesuwać się pod ścianami domów, gdyż omal nie z każdego okna sypały się na nas zdradzieckie strzały.

W dniu 5-go kwietnia, o godz. 9 rano, 4-a Dyw. Strz. zostaje osaczona przez oddziały bolszewickie, w okolicy Czumnej Gorki.

Ogień nieprzyjacielski staje się coraz silniejszy, wytwarza się coraz krytyczniejszaa sytuacja. Dowództwo Dywizji wydaje artylerii rozkaz zajęcia, pozycji poza miastem, aby pod osłoną ognia artyleryjskiego można było wycofać się i w otwartem polu stoczyć walkę na śmierć i życie.

W południe Dywizja otrzymała rozkaz cofania się w kierunku Owidjopola, dokąd już wycofywały się oddziały francuskie i greckie.

Piechota dywizyjna zaczęła przeciskać się bacznemi ulicami — artyleria, zaś pod dowództwem pułkownika Barty i pod osłoną konnych wywiadowców, poszła dla skrócenia drogi koło więzienia i tu została spotkana gęstym ogniem karabinów maszynowych. Pułk. Barta, jadący na przodzie swej umiłowanej artylerii, zostaje ranny w brzuch i na własne żądanie pozostawiony w domu popa, gdzie wkrótce umiera.

Zginęło wówczas i wielu innych; trzeba ich było pozostawić w rękach wroga, a pogrzebami ich zajęła się później Liga Polek, działająca już konspiracyjnie w Odesie.

Wieczorem wreszcie cała Dywizja zdołała wycofać się za miasto i uszykować się w kolumnę marszową na drodze do Owidjopola.

Milionowa Odesa żegnała nas nieprzychylnie — kłębami dymu, tylko zachodzące słońce — słońce południowego nieba — odprowadzało nas po raz ostatni swym gasnącym blaskiem. Szliśmy w drogę nieznaną...

C. Głowiński.

Na froncie ideowym — bez zmian

Obchodząc rocznicę bitwy pod Kaniowem, uprzytomnijmy sobie, czym byliśmy w okresie, którego dwudziestą rocznicę z taką dumą święcimy i jakie pobudki skierowały nas do czynu zbrojnego. Może będzie to korzystniejsze od wyliczania zasług ówczesnych, od pięknych skądinąd, ale praktycznie oderwanych opowiadań przy biesiadnym stole o fragmentach walk, tułaczki, biedy...

Pamiętacie, towarzysze broni? Nikt nas nie zmuszał do walki o Polskę. Nie było takiego ośrodka dyspozycji, który mógł by nam, czyn zbrojny narzucić. Przeciwnie. I wtedy działały potężne jeszcze „obce agentury", które szeptały nam do uszu litościwe słowa: „Wojna się skończyła, po 3 latach krwawych trudów mamy prawo do wypoczynku... Demobilizacja...".

A głównie działała psychoza rewolucji rosyjskiej, która jak najstraszniejszy orkan zmiatała potężne armie, rozsiała anarchię, rozluźniła obyczaje — pod pozorem potężnie brzmiącego maksymalizmu wolnościowego.

Dzisiaj, gdy przyglądamy się czerwonemu imperializmowi, jakim przesiąknięte są rządy władców na Kremlu, — łatwo jest oprzeć się niszczycielskim planom podżegaczy. Ale wtedy...

Pamiętamy — i również, że co mniej odporni rodacy, przerażeni „zarazą bolszewicką" pchali nas pod „zbawcze" skrzydła drugiego zaborcy — Niemca, który, osiągając pozornie szczyt swej potęgi, miał gotowe dla nas manifesty o odbudowie Polski pod berłem cesarza niemieckiego.

Inni znowu rodacy, wpatrzeni na Ukrainie w swe pałace, cukrownie, zieleniejące pola i łąki, pełne śpichrze, wabili nas do swych majątków pod wymownym hasłem obrony „polskiego stanu posiadania"...

Nawet sprzymierzeńcy nasi, t. zw. państwa koalicyjne, które jeszcze chwilę przedtym byli sprzymierzeńcami zaborcy carskiego, — nie mieli dla nas nic innego jak rozkaz walki z bolszewikiem o... odbudowę swego stanu posiadania w Rosji, również przyrzekając... zajęcie się po zwycięstwie sprawą polską.

A my... *Rzuciliśmy krótkie, wszystko rozwiązujące hasło: „Walka o własne silne Państwo"!*

Ani orientacje na państwa centralne, ani koalicyjne, ani rewolucyjne... Orientacja na odbudowę państwa własnego i płynące stąd sprzymierzanie się z wrogami naszych zaborców, — Rosji i Austro - Niemiec!

A naszym rodakom, załamującym bezsilnie ręce nad płonącymi majątkami prywatnymi z bólem w sercu odpowiadaliśmy: „Prawda, to — tragiczne. Ale siły swoje i życie oddamy walce o Państwo Polskie. Nie czas jeszcze na służbę strażniczą przy stogach zboża i pieleszy domowych. Obrona naszego stanu posiadania mieści się w programie odbudowy Państwa, który wymaga zwartej, jednolicie kierowanej, potężnej armii...".

Tak pisaliśmy wówczas w naszych nielegalnych pismach, tak mówiliśmy na zebraniach polskich w Humaniu, Kamieńcu Podolskim, Kijowie, Moskwie.

A cóż to za siłę mieliśmy w zapleczu, która dyktowała nam to niazależne stanowisko, tę „żołnierską butę"?!

Przypomnijmy sobie bez fałszywej wstydliwości. Właściwie, materialnie biorąc, nikły... dzisiaj wydający się nielegalny aparat werbunkowo - agitacyjny, nielegalne pisemko, kilkunastu emisariuszy... Ale mieliśmy coś znacznie więcej, coś

co z posad ziemię rusza, co idzie z śmiercią w zawody. Jest nim państwowy i narodowy instynkt samozachowawczy.

Wielkie słowo - uczucie: Patriotyzm, które wówczas było świętością, któremu składano hołdy i ofiary z krwi i mienia i którym nie kupczono dla partykularnych celów grupowych lub osobistych. Mieliśmy czyn zbrojny Józefa Piłsudskiego, który już wtenczas był nam Wodzem duchowym. Mieliśmy tradycje walk niepodległościowych jako spuściznę po wielkich ofiarnikach — powstańcach.

Pamiętacie, towarzysze broni, spory orientacyjne, rozłamy, rozterkę duchową mniej odpornych kolegów? Pamiętacie, jak to musieliśmy sami sobie rozkazywać i sami rozkazy wykonywać.

Takimi byliśmy illo tempore. Myśl państwowa, niezależna, własna — to była myśl nasza. A było nas w najlepszym stanie około 7 tysięcy, a w IV Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego — znacznie mniej.

Siedem tysięcy ludzi świadomych celu, zdecydowanych, zdolnych do walki — to wielka siła, jeśli nie w fizycznym tego słowa znaczeniu, to w sensie moralnym, zapładniającym ideologiczne najszersze masy.

Tak było w owych pamiętnych chwilach, kiedyśmy stanowili ideowy ośrodek, promieniujący szeroko, oddziaływujący na najszersze warstwy milionowej rzeszy Polaków na obczyźnie.

Prawda, gdzieniegdzie mędrkujący rodacy — a takich nigdzie i nigdy nie brak! — wykpiwali nas, przestrzegali przed porywaniem się z motyką na słońce, zwłaszcza gdy szło o zasadę kontunuowania walki zbrojnej z Niemcami po wywróceniu się kolosa rosyjskiego. Ale z uśmiechem politowania przechodziliśmy do porządku nad tym zwątpieniem, nad małością ludzką. Bo przyświecał nam wielki cel.

A dzisiaj, gdy cały świat drży wobec nadciągających przeobrażeń dziejowych, gdy geograficzne i polityczne położenie Polski nasuwa poważne troski, gdy nieokrzepły jeszcze nasz organizm gospodarczo - społeczny wymaga szczególnej pieczołowitości i stoi wobec konieczności dokonania przebudowy, — czyżbyśmy chcieli zejść do roli choćby nawet zasłużonych weteranów?

Znając swoje środowisko, wierzymy, że nie zagubiliśmy złotego rogu aktywności.

Naszych siedem tysięcy bojowników rozpłynęło się w wielkiej masie 34 milionowego społeczeństwa, zróżniczkowanego, może skłóconego jeszcze, ale mającego przecie jeden, wspólny cel.

Róbmy, co do nas należy, róbmy i myślmy tak, jak robiliśmy i myśleliśmy 20 lat temu. Silne państwo i zwarty, zdrowy moralnie naród — to hasło w niczym nie straciło na aktualności.

Decydujące czynniki państwowe nawołują naród do jedności, do zajęcia zwartej postawy, bo to jedno jest gwarancją zwycięstwa naszych dążeń państwowych.

Nie znaczy to, by myśl ludzką chciano podciągnąć pod jeden strychulec.

Jak wtedy, wśród naszych siedmiu tysięcy, mieścili się ludzie o różnych poglądach społecznych, politycznych, gospodarczych, — tak dziś zmieścimy się wszyscy w Polsce. Ale rzeczywistość dzisiejsza wymaga od nas zjednoczenia dokoła najbardziej podstawowych zagadnień państwowych.. Tu musimy znaleźć wspólny język, musimy wykazać zdyscyplinowanie społeczne, hart ducha.

W swojej nielicznej rodzinie kombatanckiej, myśl zjednoczenia realizujemy. Myśl tę szerzyć musimy dalej, by się zwycięsko ostać wobec przeciwności losu, by kroczyć zwycięsko naprzód, po linii rozwoju mocarstwowego.

Uprzytomnijmy sobie czym byliśmy, jaką reprezentowaliśmy myśl, o co walczyliśmy... A hasła nasze staną jak żywe przed oczyma i domagać się będą dalszej, twórczej pracy, dalszego marszu w zwartym szyku do raz obranego celu: wielkiego silnego państwa, bogatego, kulturalnego narodu.

Na straży tej idei naczelnej stać będziemy dalej, bo nie sprzeniewierzymy się ideałom, z którymi ruszyliśmy w bój 20 lat temu.

Mieczysław Birnbaum.

O bitwie pod Kaniowem

Opowiadanie

Przedłużający się postój w okolicach Kaniowa wpływał deprymująco na żołnierzy.

Przemierzyliśmy w krótkim stosunkowo czasie spory kawał Ukrainy; nawykłe do marszów nogi z braku ruchów sztywniały w kolanach, oko przyzwyczajone do coraz to nowych widoków biegło na skraj zamkniętego horyzontu a dusza rwała się na Zadnieprze, odległe zaledwie o jeden skok przez porohy. Wyrobiła się wśród żołnierstwa jakaś żyłka do włóczęgi, tęsknota do szerokich, otwartych przestrzeni. Pierwszy raz czuliśmy się wolnymi i naprawdę niepodległymi obcym potęgom żołnierzami i widocznie piersi nadychały się jeszcze dość powietrza na wolnej, niczyjej wówczas ziemi ukraińskiej.

Pokusa do wędrówki też była nielada. Mieliśmy za sobą całą zimę, przebiedowaną w krótkich, kusych płaszczach „wiatrem podszytych“, wczesną wiosnę po rozmokłych, rzadkiem błotem spływających drogach i bezdrożach, w lecących z nóg szłapciach, przez które przecedziło się dużo wody, piasku i gliny.

Lecz ten okres tarapatów należy już do przykrego, minionego wspomnienia, bo oto przyroda rozbudzona już z zimowego snu kusi wrażliwą na jej piękno duszę żołnierską. A dusza ta jest prosta,

pierwotna prawie i „po swojemu“ kochająca świat boży.

Jest początek maja. Dnie są pogodne, ciepłe, natura szczodrze rozrzuciła swe skarby na świat, już czaruje pola wzorzystymi kobiercami traw, zbóż i kwiatów; drzewa nasycone świeżymi sokami, gałązki brzemienne młodymi pękami co chwilę wzbogacają się lepkim jeszcze, ledwie co wyklutym listowiem a wszędzie po polach, lasach, przy drogach, w zagajnikach, nad brzegami rzek i strumyków, pod strzechami chat i wysoko w błękitach pogodnego nieba, rozlega się gwar tysięcy ptaków i rojów brzęczących owadów... „pewnie siostry obierają gąsieniczki w sadzie... a ojciec, może kosi już łązki, za tą groblą...“ myśli legun z podkarpackiej wsi — „hej, doloż ty moja żołnierska, leguńska...“.

Ale nietylko przestrzeń daleka wabiła swym urokiem. Żołnierz instynktownie wyczuwał, że ten bezczynny postój odwleka a może i niweczy cele, jakie wytknęła sobie II Brygada Legionów i zlani z nią w serdeczną całość żołnierze II Korpusu.

Niemal że co dzień ściągali jeszcze do Korpusu żołnierze Polacy, rozrzuceni po całej Ukrainie; z 3-ciego korpusu polskiego rozlokowanego po dworach przychodzili ci, którym dojadło strażowanie przy pańskich majętnościach, z miasteczek ukrainnych starali się dojść chłopcy ,którym na wieść o marszu karpackiej brygady mocniej serca polskie zabiły, ściągali wreszcie z Galicji żołnierze II Brygady, którzy nie mogli przejść w swoim czasie pod Rarańczą. A już największy podziw wzbudził lekarz batalionowy 2 pułku piechoty Legionów, por. Wiktor Matczyński, który sam jeden, zakupiwszy jakąś dwukołówkę i konia, od granicy austriackiej poprzez Bukowinę i całą Bessarabię przyjechał do Brygady, wioząc cały arsenał bomb, granatów ręcznych i amunicji.

Co właśnie przybysze przynosili do obozu najrozmaitsze wieści. Opowiadali, jak to oddziały 3-go korpusu topnieją po dworach gromione i wycinane przez zbolszewiczałe chłopstwo, jak u tych rozdzielonych na grupki żołnierzy zanika wszelka siła moralna, żołnierzy może i dobrych lecz przez nieudolnych i nie stojących na wysokości zadania na owe czasy dowódców, zamienionych na knechtów po pańskich majątkach; jak Niemcy zalewają wojskiem coraz większe połacie Ukrainy, gnębiąc swoim zwyczajem wojennym ludność i rabując jawnie wszelkie mienie, jak z drugiej strony wojska austryjackie posuwając się wzdłuż Dniestru, zagarniają tereny, mające być spichlerzem dla Wiednia i wygłodzonej armii cesarsko - królewskiej; jak wreszcie społeczeństwo i cała Polska gnębiona coraz bardziej pod butem pruskim, bacznie śledzi ruchy i poczynania polskich oddziałów na wschodzie.

Wyrobiony instynkt samozachowawczy kazał szukać na gwałt jakiejś bariery, poza którą niełatwo przeniknęłaby lawina wojsk austriacko-niemieckich, szybką falą zalewająca przestrzenie prawobrzeżnej Ukrainy.

Tą barierą naturalną jest Dniepr.

Nastroje te, wytwarzały wśród żołnierzy jakąś psychozę niepokoju, potęgowanego jeszcze uporczywym staniem na miejscu i świadomością, że za plecami korpusu przelewają się szerokie wody Dniepru.

W ograniczonym rejonie zakwaterowania korpusu zaczęło już braknąć paszy dla koni i żywności dla żołnierza; wsie okoliczne niemal doszczętnie wyłuskane z zapasów żywności, chłopi ukraińscy z powodu agitacji niemieckiej wrogo usposobieni, dość już mieli tej przymusowej gościny — sami dużo już nie mieli, zresztą w ciągu zimi wyjedli płody żyznej ziemi w dużej części leżącej odłogiem przez czas „swobody“ — a Żydki, sklepikarze w miasteczku i handlarze wiejscy skrzętnie ukryli towar prócz wódki - samogonki, machorki i „sitra“. Porcje żywności, wydawane żołnierzom codziennie kurczą się a do magazynów furażowych nic nie przybywa. Chytre „pludry“ rozłożyli swoje oddziały po wsiach z początku dalekim promieniem a potem, wmiarę wzrastania na sile przez napływ ściąganych posiłków z Kijowa, Białej Cerkwi, Fastowa, Czerkas i Humania coraz bardziej zbliżali się ku polskiemu obozowi, zacieśniali półkolem rejon Kaniowa. W ten sposób wsie dalej położone, były zupełnie przez Niemców opanowane. Przebiegłość i perfidia prusacka doszła do tego stopnia, że chłopom płacili bez targu najwyższe ceny za produkty, płacąc chojnie fałszywymi, w Niemczech fabrykowanymi banknotami, byle tylko odciąć korpus od dostawy żywności i osłabić w ten sposób jego zdolność bojową. Jeszcze tydzień takiego postoju a trzeba będzie z konieczności uciec się do bezwzględnej rekwizycji.

Toteż, gdy się spotkali ze sobą żołnierze, zazwyczaj pierwsze ich słowa były:

— „A co, kiedy ruszymy?“ albo — „w którym też miejscu będziemy Dniepr przechodzić?“.

Tymczasem II Korpus, jak gdzieś w połowie kwietnia stanął na kwaterach w paru wsiach kaniowskiego powiatu, tak z miejsca nie rusza. Szły z początku nad brzeg dnieprowy wywiady pułku inżynieryjnego ze Stepaniec badające możliwości przejścia rzeki, wypatrywali brodów, a potem myślano o budowie tratew i promów, gdyż rzeka głęboka i na tym odcinku brodów nie miała; jeździli także nad rzekę niektórzy, bliżej kwaterami stojący oficerowie w chwilach wolnych od służby z Kozina, Jemczychy, z Potoka, artylerzyści z Szandry, okiem niespokojnym lustrowali brzegi dnieprowe i zatapiali tęskny wzrok po drugiej stronie szerokiej wody. Taka była ogólna ochota wyrwania się z matni, że gdyby tylko był rozkaz to żadna siła ziemska nie powstrzymałaby żołnierzy w przedostaniu się na tamten brzeg.

Pewnego razu w pierwszych dniach maja gdy puszczono pogłoskę w Jemczysze że nasi saperzy tratwy na wodę rzucają, ruch wielki zapanował wśród żołnierzy, ożywiły się momentalnie podwórka i błonia; woźnice wyciągali wozy, z wielką ochotą reperowali rozklekotane osie i podwozia, koniarze podsypywali skąpionego koniom owsa a przed kwaterami grupki żołnierzy gwarno rozprawiały o przyszłych marszach. Radość zapanowała ogólna, powrócił nieodstępny w takich chwilach humor a z nim i wesoła piosenka. Dziwnym zdawało się tylko, że wieść ta przyszła tak nagle, że

na odprawach oficerskich nic o tym poprzednio nie mówiono, ale ponieważ spodziewano się, że prędzej czy później ruszyć nareszcie musimy, więc możliwość odmarszu nie byłaby zaskoczeniem a nagłość wieści przypisywano ostrożności ze strony dowództwa, ze względu na tajemnicę przygotowań.

W godzinę później, posiodławszy konie, z dwoma kolegami, kapitanem Brandysem i porucznikiem Pastuszeńką, ruszyłem do Masłówki niby to dla odwiedzenia kolegów ze sztabu korpusu a właściwie chcieliśmy zasięgnąć języka z pierwszego źródła. W parku, w którym stał pałac magnata rosyjskiego, grafa Murawiowa pozostawiliśmy konie a sami weszliśmy do kwatery sztabu. Od pierwszego z napotkanych kolegów ppor. Bergla Rajmunda dowiedzieliśmy się, że o przeprawie przez rzekę nic tu nie wiadomo a są natomiast wieści, że na Dnieprze pojawiły się statki z piechotą niemiecką, strzegące przepraw i patrolujące wzdłuż brzegów. Tu i ówdzie odwiedzając kolegów dowiadywaliśmy się niepokojących wieści; mgliste, trudne do odgadnięcia i zrozumienia dla żołnierza w sensie i intencji rozmowy dowództwa korpusu z warszawską Radą Regencyjną, niedwuznacznie nakazujące korpusowi powolność wobec znienawidzonych wojskowych władz niemieckich na Ukrainie.

Przygnębieni nieco, klnąc na czym świat stoi wracaliśmy na kwatery.

W kompaniach już powrócił spokój. Po sprawdzeniu fałszywego alarmu, pierwszy entuzjazm przycichł, żołnierze powrócili do swoich normalnych zajęć, w dalszym ciągu przerabiali musztrę i wyszkolenie bojowe i nadal żywili nadzieje rychłego odmarszu. Forsownym tempem i z wielką ochotą ćwiczyliśmy naszych nowych kolegów z II korpusu według przepisów i regulaminów jakie obowiązywały w Legionach, a które sami uznali za lepsze i bardziej odpowiadające duchowi polskiemu aniżeli dotychczasowe, opierające się na wzorach rosyjskich. Właściwie, przeszkolenie to rozpoczęło się już wcześniej, bo jeszcze przed pamiętną defiladą humańską, a że żołnierz był stary, pojętny i chętny w pracy, więc szybko przyswoił sobie zasady nowych regulaminów a teraz tylko wygładzano i doskonalono nabyte wiadomości. W krótkim czasie, przy wzajemnym zrozumieniu i przy wspólnej pracy nawiązały się nici serdecznej przyjaźni, bez cienia zawiści czy chęci przewodzenia. Niepisany pakt szczerej przyjaźni zawarli ze sobą żołnierze, którzy nie tak dawno stali we wrogich sobie okopach, a których teraz złączyła troska o dobro jednej Ojczyzny. Tak, nie tracąc czasu pracowano w piechocie, ćwiczono konnicę, reorganizowano artylerię, tabory, sanitariat i służby pomocnicze. Od samego świtu do zmroku roiły się błonia wiejskie i pobliskie pastwiska od ćwiczących żołnierzy, rozbrzmiewały głosy komendy i rozkazów, a ktoby spojrzał na te szeregi musiałby przyznać, że tylko cudowna moc jakiejś wielkiej idei nakazuje tym żołnierzom, zmęczonym przecież czteroletnią, krwawą wojną, pracować z młodzieńczym jeszcze zapałem nad podniesieniem swych wartości wojskowych.

Wieczorami na kwaterach, gdy układali się żołnierze do spania, a sen nie przychodził, snuły się przeróżne opowieści: legioniści opowiadali swym kolegom z korpusu o Legionach od samego początku wyjścia z Krakowa, o przebytych bitwach, o przewagach na polu walki, o jedynej klęsce mołotkowskiej i o sukcesach na przygodnych kwaterach; zaś żołnierze z korpusu przedstawiali swoje dzieje i czasy wojny przebyte zdaleka od kraju, w głębokiej Rosji, na tureckim, rumuńskim, niemieckim, francuskim i Bóg już wie na jakim froncie, padały zdania proste, snuły się opowieści długie o ciężkich przeżyciach, zaprawione żalem za czasem, straconych w obcej służbie; ci z pod Karpat opowiadali o górach i szczytach tatrzańskich, o bystrych potokach, przełęczach i borach dziewiczych gdzie pną się wysokie jodle, sosny i świerki masztowe tak wyrosłe, że czubami chmur sięgają; ci z dolin mówili o miastach i wioskach w śląskim, krakowskim, kieleckim i lwowskim a że wśród legionistów znajdowali się ludzie ze wszystkich dzielnic, więc i o poznańskich stronach mówiono. Żołnierze z korpusu, którzy dawniej Polskę opuścili, rzuceni losami wojny w głąb imperium rosyjskiego, wspominali swoje strony: więc warszawiak, lublinianin, od Sosnowca i z pod Płocka mówili o warsztatach i kopalniach, o morgach i morgach i morgach i glebie urodzajnej; poleszuk z pińszczyzny malował swoje równiny przepasane wstęgami rzek, rzeczółek, strumyków, jezior, topielisk, opowiadał jak łosia na rojstach o mglistym poranku podchodził, jak zarzucać siecie na szczupaki... a od tych wszystkich synów jednej ziemicy — matki wiał sentyment i miłość do rodzinnych stron. Podobne rozmowy toczyły się po kwaterach oficerskich; tu legioniści przedstawiali swym kolegom polityczną sytuację kraju, z którego niedawno wyszli, nastroje tam panujące a w związku z tym nasze położenie, zamiary na najbliższą przyszłość i nadzieje. Z zaciekawieniem i ze zdziwieniem nieraz, słuchali ci dzielni żołnierze słów szczerych, prostych, bez koloryzacji i osłonek wypowiadanych i z rozczarowaniem stwierdzali, że nie czas jeszcze powracać im do Ojczyzny, wobec wytworzonego tam położenia.. Po tylu latach niewoli i rozłąki, poraz pierwszy zeszli się synowie jednej ojczyzny i tu wzajemnie zapoznawali się z bieżącą historią i z geografią swej ziemi...

Takie było życie na postoju, małego obozu polskiego, wokół którego szalały płomienie rozprzestrzeniającego się bolszewizmu, anarchii, rozpasania i swawoli.

Od pierwszych dni przybycia korpusu na postój w okolice Kaniowa wystawiono placówki i straże obozowe, dla ustrzeżenia się przed ewentualnymi napadami band chłopskich: teraz, gdy korpus znalazł się naprawdę w matni, otoczony niemal ze wszech stron przez Niemców, wzmocniono stanowiska bojowe dla wszystkich oddziałów na wypadek napadu już nie chłopów, lecz regularnych oddziałów niemieckich, do których neutralności nie miało się najmniejszego zaufania.

Ostatni z korpusu wysłannik do Rady Regencyjnej, wyjechał major Władysław Gniady.

Major Gniady nie mogąc nic wskórać dla ratowania korpusu, po skończonej audiencji u Rady

Regencyjnej, strzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Wiadomość o śmierci majora Gniadego przyszła pod Kaniów niemal w przeddzień bitwy i boleśnie zaciążyła na duszach żołnierzy; żal za dzielnym towarzyszem, oficerem o stalowych nerwach, nieugiętej woli, niezmożonej sile ducha i wysokiej prawości charakteru, wyciskała łzy z oczu najtwardszych nawet żołnierzy a milczenie i zaduma powszechna wskazywały, że myśli nas wszystkich biegły do tej dalekiej już od obozu Wielkiej Trumny...

W ten sposób, korpus został zdany na własne siły, opuszczony przez czynniki mieniące się rządem polskim, nie zrozumiany w swych dążeniach przez rodaków i inne formacje polskie. Nieudolność i brak odwagi czynu, jak również niewiara we własne siły były powodem zatraty silnej na owe czasy armii polskiej na wschodzie. Matactwa warszawskie, niedołęstwo dowódcy III korpusu, którego żołnierzy rozdzielonych na grupki po dworach wytłukli chłopi, dalej niechęć dowódcy I korpusu na połączenie się w działaniach z generałem Hallerem, zaprzepaściły tak pięknie w początkach zapowiadający się orężny czyn polski na wschodzie. Zresztą, sąd o tym pozostawmy historii a ta, niech wyciągnie z tego nauki dla przyszłych pokoleń Polaków...

II.

Ciężkie chmury ze wszech stron zbierały sie na horyzoncie życia i dalszego bytu korpusu. Coraz częściej, małe oddziałki wysyłane poza rejon dla zdobycia furażu i żywności, natykały się na wszędobylskie patrole niemieckie; z początku w takich wypadkach rozchodzono się bez czynienia wzajemnych wstrętów, potem jednak prowokacje i coraz agresywniejsza postawa Niemców zmuszała naszych żołnierzy do odpowiedniej reakcji. Toż samo działo się i na placówkach, gdzie nie obeszło się bez rozbrajania a nawet wymiany strzałów. Były to wszystko drobne „nieporozumienia sąsiedzkie“ za które zazwyczaj Niemcy przepraszali w sposób pełny kurtuazji. Po wsiach zajętych przez korpus pojawiać się zaczeli szpiedzy niemieccy, rekrutujący się z przebranych „strilków hajdamackich“, których zorganizowane oddziały, współdziałające z Niemcami rozlokowane były w okolicach Taraszczy.

Jednak mimo atmosfery przeładowanej już do wysokich granic, a zapowiadającej bliską burzę, duch wśród żołnierzy nie upadał, ze spokojem i dumnie podniesioną głową wykonywano wszelkie czynności nakazane regulaminem dnia.

Swięto narodowe 3 Maja obchodzone było nadzwyczaj uroczyście. Oddziały wolne od służby czat i pogotowia licznie zapełniły błonia w miejscach swego postoju, gdzie odprawiono msze polowe z kazaniem i przemówieniami. Kornie chyliły się głowy gdy kapłan błogosławił szeregi a twarde pięści rąk nawykłych do ciężkiej pracy karabinem u piechurów, przy armacie u kanoniera czy lańcą i szablą u jezdnych, ze skruchą waliły w szerokie piersi aż chrobot rozchodził się głuchy a usta szepcąc nabożnie, prosiły Pana Zastępów zmiłowania nad marnym człowieczeństwem. Potem, w nabożnym uniesieniu, z ust tysiąca żołnierstwa wionęła pod niebiosa błagalna pieśń: „Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie...“.

W trzy dni potem, dnia 6 maja, gdzieś tak w porze wieczornej zjawił się przed placówką polską parlamentarz, kapitan niemiecki, z żądaniem dopuszczenia go na rozmowę z dowódcą korpusu. Po dokonaniu ceremoniałów przewidzianych zwyczajowym prawem wojskowym w takich wypadkach, odstawiono posła pod strażą do siedziby sztabu.

— — — — — — — — — —

Wizyta u generała Hallera trwała zaledwie kilkanaście minut, poczym hauptman tą samą drogą, przy asyście odstawiony został do czat polskich i wolno puszczony poza linie placówek.

O czym tam była mowa, tegośmy narazie nie wiedzieli, lecz w pół godziny potem zarządzone ostre pogotowie bojowe, nie nasuwało już żadnych wątpliwości co do charakteru misji parlamentarza niemieckiego. Okazało się, że dowództwo niemieckie zażądało złożenia broni przez korpus, a do namysłu pozostawili trzy godziny czasu. Sądzili widocznie, że ze złożeniem broni pójdzie tak gładko, jak to się działo w I korpusie gen. Dowbora - Muśnickiego. Trzy godziny czasu do namysłu to naprawdę za dużo, stanowczo za dużo, gdyż wystarczyła dowództwu polskiemu jedna minuta do powzięcia decyzji a w pół godziny potem zaalarmowane oddziały maszerowały na obsadzenie swych stanowisk na pozycjach bojowych!

Postawienie oddziałów w stan pogotowia bojowego odbyło się nadzwyczaj sprawnie i z największym spokojem. Rozdano amunicję po kompaniach, pchnięto wprzód wzmocnienie placówek, zwiększono służbę patroli, zatoczono karabiny maszynowe na stanowiska — oddziały stanęły gotowe, w oczekiwaniu dalszych wypadków.,

Wloką się długie kwadranse późnej wieczorowej pory; czasem zarży koń, gdzieś szczęknie rynsztunek przechodzących patroli, od wsi doleci szczekanie psów, zaniepokojonych niezwykłością ruchów, zresztą wszędzie głęboka cisza panuje a tylko serca mocniej łomocą a oczy wytężają wzrok po przedpolu. Nocka jest jasna, wyiskrzona gwiazdami i ciepła. W oczekiwaniu mija godzina jedna, druga i trzecia... aż przychodzi rozkaz ściągnięcia oddziałów na kwatery, z pozostawieniem tylko wzmocnienia placówek.

Mniejwięcej o północy przybył znowu parlamentarz oznajmiając z ubolewaniem, że wysłane poprzednio ultimatum było omyłką, spowodowaną wadliwem odszyfrowaniem depeszy generała Eichhorna z dowództwa niemieckiego w Kijowie.

Dla nas sprawa była zupełnie jasną: postawa bojowa przyjęta przez korpus, jako odpowiedź na ultimatum, w zdumienie wprawiła Niemców, którzy nie spodziewali się spotkać ze zbrojnym oporem Niemcy nie czuli się jeszcze dość silni, by wszczynać walkę z korpusem. ,

Wypadek ten, nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do zamiarów niemieckich. Korpus

polski na wschodzie stał się arcy niewygodny, dążyli więc Niemcy wszelkimi sposobami do zlikwidowania go, bez względu na zdanie rządu warszawskiego, z którym przestali się zupełnie liczyć, jak również nie dbali o opinię okupowanego kraju. Do likwidacji tej, ściągali Niemcy na gwałt siły swe rozrzucone po Ukrainie, gdyż czas naglił a sytuacja na francuskim froncie nie pozwalała na angażownie wojsk na awantury wschodnie.

Jakkolwiek przez cofnięcie ultimatum nastąpiło chwilowe uspokojenie, jednak groza naszego położenia wzrastała. Dowództwo polskie zaczęło teraz myśleć nad samodzielnym wybrnięciem z matni. Nasuwały się dwie możliwości: uderzyć na Niemców i przedrzeć się za Dniepr, lub pozostawiwszy armaty, konie, szpital, urządzenie i wszelki sprzęt bojowy, rozproszyć się, pojedyńczo i grupkami przedzierać się na Zadnieprze by tam, gdzie jeszcze wpływy niemieckie nie sięgają zebrać się znowu i sformować. W pierwszym wypadku liczono się z tym, że krok ten może fatalnie odbić się na ludności polskiej w kraju, zaś w drugim wypadku, żal było porzucać na łup niemiecki materiał wojenny tak nam potrzebny i z takim trudem zebrany.

W tej sytuacji, w cztery dni od ultimatum, nadszedł dzień 11 maja, dzień pamiętnej bitwy kaniowskiej.

(c. d. n.).

Tadeusz Król mjr. s. s.

DRUGI INŻYNIERYJNY

Drogiemu Dowódcy 2-go Pułku Inżynierii II Korpus W. P. na Wschodzie Pułkownikowi Arturowi Górskiem

Baczność przed pułkownikiem, Inżynierii Drugi,
Prosto patrzyć Mu w oczy, sercem łowić co powie,
Bo słowa grzmią jak surmy, jak glebne orzą pługi,
Czucie trzymac, front równać, o tak głowa przy głowie.

Wiecie co Mironówka i co młyny Stepanniec —
Tyralierką w fosie w deszczu, śniegu i wichurze,
Z śmiercią chytrą okrutnie twardy żołnierski taniec.
Dumy żołnierskie mocne i dumy — hej – najcichsze,

Zbiegły chybkie godziny, miesiące, zbiegły lata,
Gdy sztandar — Pułkowniku, — darłeś na setne ćwierci,
Siła biła do Ciebie, w oczach łzy i tęsknota,
Zmartwychwstanie wieściłeś z sztandaru cichej śmierci.

Żegnałeś nas na drogę, Pułk Drugi sobie miły
Na tym szancu ostatnim, nad sławy mogilnikiem
Strażniku serc żołnierskich, żołnierskiej mocy, siły..
Baczność Inżynieryjny, przed swoim Pułkownikiem

G. Trzywdar-Rakowski



Rewja II-go Korpusu w Huumaniu.
(x) Dom z którego majr niemiecki obserwował rewię

Z okazji rocznicy bitwy Legionu Puławskiego pod Pakosławiem oraz obchodu 20-lecia powstania I Korpusu Polskiego składa Kolegom z Legionu Puławskiego i I-go Korpusu najlepsze życzenia owocnej pracy dla ogólnego dobra

REDAKCJA.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(ciąg dalszy)

Chłopi złupili folwark, a koni nie brali, bo poco im w zimie darmo konie żywić! Nikt koni nie kupował, bo każdy chłop miał pańskich koni ile chciał! Więc zdychały konie z głodu!

Dziwne robiliśmy refleksje nad zdeprawowaniem tego narodu. Co za krótkowidztwo! Jak może u człowieka takie zdziczenie nastąpić! Zanik pojęć! A na odpowiedź usłyszeliśmy z za drzwi brząkanie bałałajki i smętny śpiew naszej gospodyni rosjanki.

Serenadę przerwało mocne stukanie do drzwi, około godz. 10. Doktór wychodzi — prowadzi ordynansa z rozkazem do ks. Kapelana.

Rozkaz krótki:

„Z rozkazu brygadiera Hallera, ma ks. Kapelan jutro rano o godzinie 6-ej pojechać razem z porucznikiem... do Mohilewa, podwodą by tam zorganizować jakąś pomoc dla legionistów.

Bliższe instrukcje przed odjazdem, w Komendzie brygady".

„Masz pociechę, znowu ksiądz jedzie: no ale proszę być o mnie spokojny" — mówi doktór.

„Wiem Leoś, że mogę być o ciebie spokojnym. Głupstwa nie zrobisz, a jak tu ty będziesz na kwaterze, to przynajmniej Pan Bóg będzie miał mniej obrazy".

Rano, jeszcze ciemno, znowu stukanie do drzwi.

Patrzę na zegarek — dopiero piąta — jeszcze ciemno, a i na wstawanie czas — poco budzą? — idę ja już.

„Co jest?" — pytam ordynansa.

„Znowu rozkaz: Ksiądz Kapelan nie jedzie do Mohilewa, ale wszyscy odmaszerujemy o godzinie 6 m. 30 rano. Zbiórka na południowym końcu wsi".

A to co nowego?

Trzeba pomału wstawać.

Ordynans nam nastawił samowar — zjedliśmy znowu to samo co i wczoraj, tylko dla odmiany zaczęliśmy naprzód pić herbatę, a potem dopiero jeść chleb ze słoniną — no i w drogę.

Przed pacierzem żołnierskim jeszcze dowiaduję się od oficerów, że przyjechał patrol z Mohilewa, iż w Mohilewie są Austriacy, więc nie możemy iść na Mohilów, tylko na Jarugę. Do Mohilewa poszedł z batalionem jednym 2 P. P. kpt. Kruk, aby stamtąd przyprowadzić jakąś baterię, która nie mogła się wyrwać od bolszewików.

W nocy przysłał meldunek, że austriacy są w Mohylowie; sam się wycofał i w drodze połączy się z nami, a bateria ma też nadejść.

Niech żyją buty!

Za Gruszką, jakie 6 wiorst stał 2 p. p. Jakież nasze zdziwienie, kiedy zbliżając się do wsi widzimy, że ze wsi wyjeżdża nie 6 ułanów, jacy od Ożariniec nam stale towarzyszyli, ale 12-tu.

Co to jest?

Dowiadujemy się, że jakiś szwadron ułanów wyruszył ze Sorok do nas i że to jest patrol onego szwadronu, który ma nas w drodze spotkać.

Zrobiło się nam weselej. Już są jacyś swoi...

Jeszcze więcej radośnie nam było, gdyśmy zobaczyli nadjeżdżający za nami automobil, a na

nim kapitana Jakubowskiego i paru innych (zdaje mi się ppor. Turoń); byli to nasi dawni oficerowie, którzy jeszcze w 1915 r. dostali się do niewoli, a obecnie na wieść o naszem przejściu przybywają.

Zaś kpt. Jakubowski wyjechał z pułku, gdyśmy jeszcze stali pod Kamieńcem, jako kurier do gen. Michaelisa, który miał jakieś legiony zebrane koło Winnicy czy Żytomierza (był to t. zw. III Korpus w okolicach Winnicy), o ile wiedzieliśmy. Tutaj bardzo politycznie się znalazł kapt. Jakubowski (zdaje mi się pod Płoskirowem — pogodził dwa oddziały — zdaje się Ukraińców i Polaków), którzy chcieli ze sobą walczyć, zwracając ich uwagę na wspólnego wroga — bolszewików.

Od Michaelisa wiózł kapitan dla nas 30.000 rubli i polecenie, aby Korpus zmierzał do niego na Winnicę. Podchorąży Turoń, drugi kurier, wysłany do Dowbora — też z pod Kamieńca, wrócił z niczem, bo z Dowborem się nie widział. Stoi on koło Orszy. Tam Polacy mają swoje jakby państwo. Koleje pod ich zarządem, ich urzędnicy administracyjni; po drogach i miastach wszędzie polskie posterunki. Mają oni olbrzymie magazyny i tam stoją.

Automobil zabrał kilkunastu legunów z podartymi butami i ruszył naprzód, ku Jampolowi. Na trakcie z Mohilewa spotkaliśmy kap. Kruka. Opowiada, jak zaszedł do Mohilewa, jaką sensację zrobił w polonii tutejszej, jak obiecał im dziś rano pokazać prawdziwego kapelana wojskowego — legionistę, i jak miał nadzieję, że gdy przyjadę, to zrobimy trochę rumoru, i zabierzemy nie tylko magazyny obfite ale i żołnierza świeżego.

„A tu masz, popołudniu na brzeg podolski przeprawili się łódką Austriacy. Ja ich „nehmen“ do niewoli — opowiada — oni się tłumaczą. Wreszcie oficer mi mówi, że nas zna, że oni za nami jadą koleją i zajmują Ukrainę; że lepiej my zrobimy, jak sobie dalej pójdziemy, bo tu przyjdzie więcej wojska i wtedy będzie z nami bieda.

„Tak ja wtedy z moim plutonem delikatnie się usuwam — baterii tylko dałem znać, aby poszła, i tylko co ich nie widać!“.

Wysłuchaliśmy tego — ale bez wielkiego strachu. Co nam Austriacy! Tu już są legioniści II Korpusu — to nie boimy się. Na wypadek jednak kazał Haller — jak się później dowiedziałem, wystawić ułańskie patrole i to tu — to tam wysyłać, byśmy przypadkiem nie wpadli Austriakom w paszczę — ale to dopiero gdy szwadron ułański II Korpusu z nami się połączył. Było już koło południa kiedy zbliżyliśmy się do dniestrowego jaru, poczem zaczęliśmy się spuszczać na dół do miasteczka Juruga.

Tutaj obiad — to znaczy — że kto może, to niech kupi kawałek chleba, a kto niema za co to niech przez godzinę odpoczywa, napije się świeżej wody, połknie trochę powietrza — ot i tyle.

Juraga, sławna że tu żołnierski hetman układy toczył z tureckimi baszami, gdy Polaków nie było stać na ofiarny grosz dla Ojczyzny...

Ja — jak na relutona przystało, biorę do kompanii doktora i idziemy szukać popa. Może tam coś się nam upiecze. Zmierzamy więc ku cerkwi, a potem gdzie porządny dom przy cerkwi — to plebania batiuszki. — Probójemy szczęścia... Wchodzimy — ale wychodzi jakaś dziewka wylękniona i mówi, „batiuszki niema“. „A gdzie jest? pytam“. Ale dziewka nic nie mówi, tylko ucieka. — Ja idę dalej, do kuchni. Doktór już chciał wracać, ale ja nie daję za wygraną — wychodzi jakaś dziewczynka lat 14 — 15.

„Batiuszka doma“?

„Doma, tolko papa bolnij“, odpowiada wylęknione dziecko.

„Niczego nie mieszajet — skazitie pożałujsta, czto wojennyj wracz priszołł!“ powiedziałem jakimś serdecznym tonem.

Proszą. Istotnie batiuszka żółty jak wosk, leży w łóżku...

„Gospodi Boże! Wracz priczol! Kak eto choroszo, bo u nas wracza nietu“ — jęczy i wyciąga do mnie ręce.

„Ja wojennyj Ksiądz — tut wracz“ — i pcham mego Leona naprzód, bo on teraz pierwsza figurą...

Po przywitaniu się zaraz Leoś przystąpił do badania.

Badał sumiennie, długo, napisał receptę, dał wskazówki jak się zachować w chorobie.

Biedne popisko, wskutek awantur z bolszewikami, żona mu umarła, a sam nabawił się porządnej choroby serca. W dodatku wdowiec, czworo drobnych dzieci, od lat 14 — 19! Chce zapłacić — ale naturalnie Leoś się oburzył. Chcemy odejść, ale pop, uszczęśliwiony, że chyba sam Pan Bóg mu lekarza zesłał, prosi aby zaczekać na obiad. Doktór mnie przypisuje wszystko — że to ja go tutaj ściągnąłem, popisko na mnie wszelkie błogosławieństwa składa za dobry uczynek — no a ja tymczasem nie myślę początkowo o dobrym uczynku, tylko o tem, czyby się nie udało nam coś zjeść. Pan Bóg łaskaw, że się poratowało chorego biedaka.

Istotnie — podają do stołu; zjedliśmy rosół — przynoszą wspaniałą sztukę mięsa — a tu słyszymy:

„Tra ta ta, tra ta, tra ta ta...“ trąbią na zbórkę.

Oho! przepadł obiad — „trzeba iść — trąbią“ — mówimy, wstajemy zaraz od stołu i żegnamy popa, który zdziwiony naszym posłuszeństwem, żałuje nas, że głodni idziemy — błogosławi nam na drogę.

„Takie posłuszne te polskie żołnierze! Żeby wam Pan Bóg dał tą Polskęł! Hospodi Boże! Co za wojsko te Poloki!“.

Ks. Kazimierz Konopka-Nowina

(c. d. n.).

Konspiracja

— Chłopcy, wiać! — zawołał Orłowski, wchodząc do pokoju, w którym mieszkało czterech „zdemobilizowanych" Polaków wojskowych. „Zdemobilizowani" mieli tylko strój: wiatrówki bez dystynkcji, brudnawe, wyświechtane, bez przepisowych białych wypustek na kołnierzu, spodnie oficerskie rosyjskiego kroju, ale bez czerwonego sznurka, austriackie „komiśne" kamasze i owijacze, jakie nosili szeregowcy. Wyraz twarzy i gorączkowe zainteresowanie, z jakim studiowali jakieś mapki i papiery, rażąco odbiegał od zdemobilizowanego stroju.

Wszyscy czterej zerwali się na równe nogi, instynktownie zgarniając ze stołu „niebezpieczne" papiery.

Orłowski ciągnął dalej:

— Staszku, ty idź do szefa. On musi się natychmiast spalić. Zejdziesz przedtem nadół i zbadasz ulicę. Umów się z nim, że jeśli w ciągu pięciu minut nie wrócisz, niech wyjdzie i uda się do mieszkania Bolka. Przyjdę tam za godzinę.

Szef, t. zw. pułkownik, mieszkał w pokoju, oddzielonym od naszego locum salonem i połączonym korytarzem z kuchennym wejściem.

— Wy rozejdziecie się w pewnych odstępach czasu, przy czem każdy da z ulicy umówiony znak: „droga wolna". O godzinie drugiej spotkamy się w Ogrodzie Kupieckim... Żadnych papierów nie zabierajcie. Waciu, poproś tu Babcię...

Babcia — była to 60-ciokilkoletnia staruszka, matka właściciela mieszkania, który zaofiarował Komendzie Głównej Organizacji Werbunkowo - Agitacyjnej dwa pokoje. Ona to była najwierniejszym spiskowcem.

Przechowywała w jej tylko wiadomej skrytce plany dyslokacyjne rozplanowanych po bitwie pod Kaniowem oddziałów, rękopisy przygotowywanych ulotek i broń ręczną.

Nie bardzo wiedziała, co robią jej pupile i nie czytała oddawanych jej na przechowywanie dokumentów, śród których było sporo fałszywych paszportów i na miejscu preparowanych zaświadczeń wojskowych. Otrzymując jakiś dokument „na przechowanie", zwykła grozić tylko palcem i porozumiewawczo rzucała: — Oj, chłopcy, źle się bawicie. — I odpowiadała z własnych wspomnień o jakimś strasznym wydarzeniu z okresu popowstaniowego.

Po chwili Babcia weszła do pokoju.

— A cóż to, znowu wam jest niańka potrzebna? — przywitała nas uśmiechając się dobrotliwie.

— Gorzej, Babciu, — odpowiedział Orłowski. — — Musi się pani dokładnie dowiedzić, co się tu stało, żeby w razie czego wiedzić co Niemcom odpowiadać. Ma tu Babcia pięć naszych rosyjskich dokumentów, które Babcia w razie potrzeby okaże „władzy". Na wszelkie pytania niech Babcia odpowiada, że zameldowaliśmy się, wynajmując mieszkanie, jako rosyjscy oficerowie. Szefa my nie znamy, rozumie Babcia? On niezależnie wynajmował pokój... W razie konfrontacji Babcia nas musi oczywiście, poznawać jako swoich sublokatorów, a my się już sami będziemy wykręcać. To, co Babcia ma na przechowaniu — spalić. Tylko te papierki dobrze gdzieś schować. Zgłosimy się po nie...

— Et, nic palić nie będę!... Tak są schowane, że chyba sam szatan ich nie wykryje... Pamiętam, na Podolu...

— Babciu droga, — przerywa Orłowski, — teraz nie mamy czasu. Innym razem Babcia nam opowie o Podolu...

— Dobrze, dobrze, kochani... Ale co się stało? Powiedźcie starej, może się już nie zobaczymy.

— Nic strasznego, — uspakaja ją Orłowski. — Wysłałem pana Leona do Kontinentalu, żeby zameldował transport siedemdziesięciu żołnierzy do Astrachania i otrzymał bezpłatny przejazd dla nich, wagony i strawne.

— Jeżeli dotąd nie wrócił, to mógł się wsypać i wszystkich nas mogą poaresztować, bo ma na swoim dokumencie meldunek z naszym adresem.

Babcia zbladła.

— Jakto do Kontinentalu?... Przecież tam, jak słyszałam, Niemcy werbują do ochotniczej armii rosyjskiej... To wy...

Odpowiedziała jej salwa śmiechu.

— Kochani moi, nie oszukujcie mnie, powiedźcie mi, co się tu święci...

— Nie oszukujemy, Babciu. Ale nie mamy pieniędzy na transportowanie ludzi do tworzącej się dywizji naszej na Kubaniu. Posyłamy więc naszych ludzi, b. oficerów rosyjskich, do niemieckiego pułku werbunkowego. Tam oni pozornie zaciągają się razem z oddziałami swoimi do t. zw. Armii Astrachańskiej, tworzonej przez Niemców i na ich koszt wyjeżdżają. Po drodze wysiadają w Rostowie nad Donem, gdzie czeka ich nasz oficer werbunkowy i kieruje do naszej dywizji...

— A to spryciarze... I to tak się udaje?

— Narazie tak, Babciu. Ale mam wrażenie, że dzisiaj się nie udało i dlatego na wszelki wypadek opuszczamy mieszkanie. Jeżeli wszystko będzie w porządku, za godzinę wrócimy.

— Daj wam Boże, daj Boże...!

W tej chwili rozległ się dzwonek. Leon pukał zwykle w zewnętrzną ścianę. Zrzadły nam miny. Babcia bez namysłu schowała powierzone jej papierki za bluzkę i z niewinną miną podreptała do drzwi frontowych.

Po chwili usłyszeliśmy kroki kilku mężczyzn i głosy.

— Czy tu mieszka Babcia?... Przyszliśmy, nieprawdaż, do Leona. Przysyłają nas...

— Ależ, panowie, tu żadna babcia, — to pomyłka...

— Niech pani nie boi się... My zaś sami swoi... Proszę oddać Leonowi te kartke...

Orłowski wyszedł po tych słowach na korytarz. Wziął kartkę do ręki. Był to kwadratowy świstek papieru z odbitką pieczątki: „Dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie".

— Przyszliście, chłopcy, nie w porę. No, ale trudno! Babciu, na strych i jak zwykle... Ale po przebraniu się natychmiast wyjdźcie i udajcie się

do szpitala N..., do siostry Leokadii. Tam będziecie jakiś czas na leczeniu.

Było to trzech szeregowców — Polaków z armii niemieckiej, zwerbowanych przez agitatora Organizacji Werbunkowo - Agitacyjnej, w pełnym rynsztunku wojskowym... Udali się za Babcią, która zaprowadziła ich do „przebieralni" na strychu, gdzie miała już 15 karabinów niemieckich.

Po chwili rozeszli się wszyscy.

Orłowski czekał jeszcze na powrót Babci. Nagle rozległo się pukanie w ścianę.

— Leon!... — omal nie wrzasnął z radości. Jednym susem znalazł się przy drzwiach.

Wszedł istotnie Leon. Blady, wzruszony, przybity, jakby kilka lat więzienia odsiedział. Bez słowa wszedł do pokoju.

— Bój się Boga, jak ty wyglądasz?!.. Ale, ale! Ulica „czysta"?

— Czysta... Ale ze mnie fajtłapa. Tak się zbłaźnić!...

Orłowski uspokoił się.

— No, mów, co ci się stało?...

— Aż wstyd, jak Boga kocham! Przychodzę do Kontinentalu. Nauczyłem się wszystkiego na pamięć. Przejrzałem się z dziesięć razy w lustrze... Walę więc wprost do „pokoju rosyjskiego"... Bo trzeba ci wiedzieć, że jest już tam „pokój polski", gdzie jakiś kochany rodak werbuje Polaków do Armii Astrachańskiej. Czyli że Niemcy tworzą już tam oddział polski...

— Wiem już o tym. Mów dalej...

— Wyłożyłem rosyjskiemu pułkownikowi, umundurowanemu „po carsku", wszystko jak się patrzy. Dałem mu listę „swoich ludzi" siedemdziesięciu. Wiesz przecież, że dobrze mówię po rosyjsku i dawny swój pułk rosyjski znam, więc nic przekręcić nie mogłem.

— Pułkownik wysłuchał mnie bardzo uprzejmie, ale w końcu mówi: „Niech pan idzie tam, — wskazując na drzwi polskie", — siedzi tam wasz oficer werbunkowy. On wam wszystko załatwi.

— Panie Pułkowniku, — ale ja nie jestem Polakiem... Pułkownik długo mi się przyglądał, wreszcie, wskazując na lewą pierś moją, zapytał:

— A to co jest?

— Spojrzałem na pierś swoją i małom nie zemdlał. Wpiętą miałem do bluzy, której zwykle nie nosiłem... miniaturkę orzełka białego...

— Nadludzkim wysiłkiem jakoś roześmiałem się sztucznie i powiedziałem: „... Tak się zdarłem, że na tę wizytę pożyczyłem mundur od kolegi — Polaka. Nie zauważyłem nawet...

— I ten pułkownik ma pewnie tyleż doświadczenia w tych sprawach, co i ja, bo ograniczył się tylko do uwagi: „W każdym razie niech pan zwróci się do oficera polskiego i po wyjaśnieniu sprawy przyjdzie pan znowu do mnie...

— Uszczęśliwiony jego naiwnością, wściekły na siebie i cały świat, zwiałem czemprędzej z tego piekła. Jeszcze się uspokoić nie mogę.

Orłowski zataczał się ze śmiechu. Ucałował przerażonego Leona i opowiedział mu, ile strachu napędził sztabowi.

Na godzinę trzecią wszystkich uciekinierów sprowadzono do mieszkania.

Babcia rozpłakała się z radości. Chociaż miała wstręt do alkoholu, „bo to i syn niepotrzebnie popija i... wogóle..." Ale tego dnia sama przyniosła nam na obiad butelkę żubrówki.

Mocno zakropiliśmy pierwszy wyczyn konspiracyjny Leona.

Dalej poszło już gładko. Za niewielkie pieniądze wysyłało się Polaków do tworzącej się IV Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego.

Binom.

Bitwa Legionu Puławskiego pod Pakosławiem

20 maja 1915 r.

20 maja 1938 r. upływa 23 lata od dnia, gdy Legion Puławski przyjmował chrzest bojowy w zapadłym zakątku Ziemi Radomskiej, pow. Iłżańskiego i starł się w śmiertelnych zapasach z nieubłaganym wrogiem Polski — niemcem.

Ileż to w ciągu okresu wojny światowej legioniści stoczyli ciężkich walk, o których dotychczas nawet społeczeństwo polskie niewiele co wie.

Składając swe życie na ołtarzu miłości do Ojczyzny, żołnierze tych pierwszych formacji polskich świadczyli przed światem, że Polacy pragnęli pod własnym imieniem i sztandarami, jak bohaterskie Polskie Legie we Francji, walczyć z największym z wrogów Polski i wywalczyć Niepodległość.

Dwadzieścia lat temu oficerowie słuchali w skupieniu dyspozycji bojowej, którą przed chwilą otrzymał pierwszy dowódca Legionu — pułkownik Reutt.

Po nieudanym ataku grenadierów rosyjskich miano ponowić próbę odzyskania lasu Osińskiego pod wsią Pakosłowem. Legion miał wziąć udział w tej operacji, stanowiąc ogniwo, łączące dwa pułki grenadierów. Tu Legion miał zdobyć pierwsze świadectwo swej ideowości, swego patriotyzmu.

Już pierwszej nocy cienie pokryły ziemię i ustała całodzienna strzelanina artylerii, gdy Legion, przyczajony na folwarku Pakosław, zaczął rozwijać się w szyk bojowy. Otoczywszy się wachlarzem wysuniętych naprzód wywiadowców, ruszył z miejsca i odrazu zniknął w oparach mgieł, które choć utrudniały drogę, lecz zato pozwalały niewidocznie przejść dwukilometrową przestrzeń nadzwyczaj trudnego terenu, oddzielającego Legion od nieprzyjacielskich okopów.

Przebywaliśmy stare torfowiska, co krok natykając się na wypełnioną wodą doły i rowy. Po parogodzinnym zapadaniu się po pas w błoto, zziajani żołnierze przebrnęli ostatnią przeszkodę w postaci niewielkiego strumienia i na dany znak zatrzymali się, żeby wyrównać pomieszane przeprawą szeregi.

Nareszcie z ciemności zaczął się wyłaniać ów tajemniczy las. Kompanie przypadły do ziemi, gdyż krwawy odblask pożaru oświecał okolicę. Paliły się chałupy we wsi Pomorzany. Leżeliśmy tak dobre pół godziny, które dla nas zdawały się być wiecznością. Nasłuchiwaliśmy, czy nie rozpoczyna się zapowiedzany atak grenadierów. Lecz wkoło panowała grobowa cisza. Wreszcie ruszyliśmy dalej, stąpając cicho, że słychać było gwałtowne bicie własnego serca. Teren wyrównywał się zlekka w stronę lasu. Słychać było stukania młotków, wbijających paliki do kolczastych drutów. Widocznie Niemcy, dawszy wczoraj dobrą odprawę grenadierom, nie spodziewali się nowego ataku i spokojnie umacniali pozycję. Naraz padło kilka strzałów, po których znów zaległa cisza. To nasi wywiadowcy natknęli się na niemieckie placówki. Legioniści, ostatni raz przypadłszy do ziemi tuż pod nieprzyjacielskimi drutami, zaczynali denerwować się oczekiwaniem. Parę razy podpełzał do mnie chorąży Pawłowski, prosząc, by mu pozwolono rozpocząć atak. Lecz zgodnie z otrzymaną instrukcją należało czekać ogólnego ataku. Wreszcie nerwy młodych żołnierzy nie wytrzymały i Legion na pierwszy okrzyk „hura", podrzucony, jak iskrą elektryczną, rzucił się naprzód. W tejże chwili Niemcy rozpoczęli szalony ogień z ręcznej broni i karabinów maszynowych. Legion, smagany całemi snopami kul, zwinął się i przypadł do ziemi. Czarny las drżał od huku strzałów, miotając całą ulewą ołowiu na przytulone do ziemi szeregi. Zdawało się, że żywa noga nie wyjdzie z tego piekielnego ognia, gdyż legioniści nie mieli żadnej osłony i leżeli na gładkiej murawie, tak blisko okopów, że gryzący zapach bezdymnego prochu aż dusił zmęczone płuca. Kule darły murawę z piskiem i jekiem, ulatując w ciemną dal. Nawet w takiej chwili młodzi bohaterowie mieli pole do popisu. Jeden z nich wypełznął przed kapitana Sułkowskiego, poległego w cztery miesiace później pod Zelwą, żeby ciałem osłonić swego dowódcę kompanii. Ofuknięty za zbytnie narażanie się, zaczął się tłomoczyć, lecz nagle urwał i zwiesił głowę na zamek karabinu. Został śmiertelnie rażony w czoło.

Po pewnym czasie strzelanina zdawała się słabnąć. Znów zerwał się dowódca Legionu ze swymi oficerami do nowego ataku. Żołnierzy, rozwścieczonych przyjęciem, nie trzeba było zachęcać. Przy blasku łuny parli naprzód, ziονąc na wroga okropne przekleństwa. Jeszcze jeden wysiłek woli i okop na skraju lasu był w naszym ręku. Lecz z głębi nadbiegały niemieckie rezerwy i wróg, ochłonąwszy po pierwszym popłochu, rzucił się do przeciwnatarcia. Legioniści, mając pełne magazyny, gdyż dotąd nie wolno było strzelać, niezwłocznie zaczęli prażyć kłębiące się w ciemnościach nieprzyjacielskie szeregi. Dzięki niewielkiej odległości ogień okazał się skuteczny, gdyż powstrzymał i przytłoczył do ziemi atakującego wroga. Niemiecka artyleria, nie szczędząc pocisków, zasypała łąkę szrapnelami, lecz pociski nie szkodziły, dając rozpryski za nami. W tym czasie został ranny pułkownik Reutt.

Zbliżał się świt, a pomocy ze strony grenadierów nie było widać, ani słychać. Należało coś przedsięwziąć, gdyż za dnia nieprzyjaciel, widząc nasze szczupłe siły, nie wątpliwie zmiótłby je jednym zamachem. Nie mieliśmy innego wyjścia i postanowiliśmy cofnąć się do Pakosławа.

Tu spotkaliśmy nieoczekiwaną przeszkodę. Żołnierze za nic nie chcieli rzucać zdobytego okopu. Trzeba było tłomaczyć, że nie jest hańbą dla żołnierza cofać się po zwycięstwie, gdy tego wymaga ogólna sytuacja, i pocieszać, że wkrótce nadejdzie chwila, gdy z procentem powetują na wrogu swe straty. Zabrawszy trofea i rannych Legion wolno, krok za krokiem, wycofał się z walki i o brzasku wrócił na swe dawne stanowisko. W bitwie tej zginął śmiercią bohaterską chorąży Pawłowski i ubyło z szeregu 113 zabitych i rannych legionistów.

Niech krew ich, ofiarnie przelana, jako i krew wielu późniejszych ofiar, będzie dowodem wielkiego ducha, gorejącego w bojownikach o Niepodległość, żołnierzach Legionu Puławskiego Brygady Strzelców, Dywizji i w naszych sławnych ułanach.

Stanisław Węcki, płk. dypl. s. s.

Szkoły zawodowe im. Kaniowczyków i Żeligowczyków

W 20-tą rocznicę bitwy pod Kaniowem nie można pominąć milczeniem tego dorobku kulturalnego, jakim poszczycić się mogą dawni żołnierze z pod Kaniowa i 4-ej Dyw. Strzelców, gdy wróciwszy zbrojnie do Kraju zamienili swe miecze na pługi codziennej żmudnej pracy nad umocnieniem wywalczonego bytu niepodległego..

Mamy na myśli założone przez grupę członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków Stowarzyszenie Szerzenia Wykształcenia Zawodowego, które powołało do życia Szkoły niemal z niczego — z dobrych chęci i dobrych nadziei. ,

W tej formie tradycje walki zbrojnej o Niepodległość zostały przekazane tym, którzy w codziennym szarym trudzie walczyć mają o wzmożenie gospodarczej potęgi Polski.

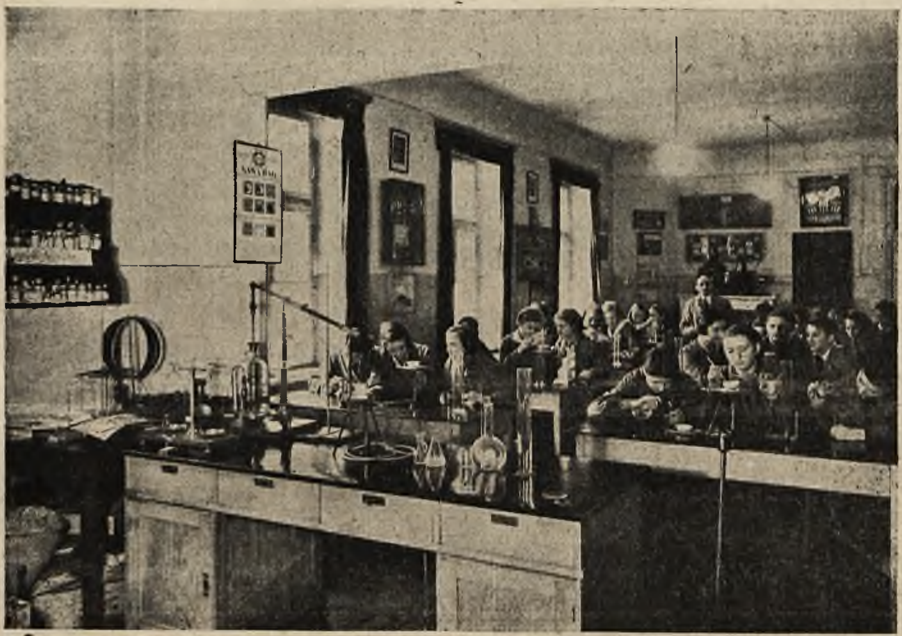
Tak więc zwrócono uwagę na dziedzinę najbardziej zaniedbaną, wymagającą pracy od podstaw — na handel, którego struktura musi ulec w najbliższym czasie zasadniczej zmianie, który przejść musi w ręce ludzi należycie przygotowanych zawodowo i uświadomionych o konieczności stałej wytężonej pracy dla podniesienia kultury gospodarczej Państwa.

Zakładając szkoły członkowie Stowarzyszenia mierzyli siły na zamiary, wierząc, że systematyczną pracą i ustawicznym wysiłkiem można przezwyciężyć piętrzące się trudności. Bez żadnych zasobów materialnych, opierając się na udziałach członków, założono w 1932 roku 3-letnia Szkołę Handlową Żeńską i 2-letnie Liceum Handlowe Żeńskie w skromnym 4 - pokojowym mieszkaniu przy ul. Żurawiej. Po roku przeniesiono szkoły, liczące wówczas łącznie 38 uczenic do znacznie wygodniejszego lokalu przy ul. Złotej 14, który w miarę rozwoju uczelni corocznie jest powiększany.

Zbierane systematycznie pomoce naukowe, bez których już dziś nie można sobie wyobrazić praktycznego nauczania, powoli znajdują właściwe miejsce w pracowniach specjalnych: kupieckiej, towaroznawczej i geograficznej. Wzrasta liczba maszyn do pisania i liczenia, rośnie biblioteka szkolna.

Reorganizacja szkolnictwa zastała szkoły przygotowane do przyjęcia nowego ustroju tak pod względem wyposażenia jak i nastawienia w kierunku praktyczno handlowym.

Szkoła Handlowa została w r. 1936 przekształcona na 4 klasowe Gimnazjum Kupieckie, a Liceum zreorganizowano w r. 1937. Obecnie więc realizujemy II klasę nowego programu w Gimnazjum i I w Liceum Handlowym.



Pracownia towaroznawcza.

Chociaż program całej szkoły nie jest jeszcze wypróbowany, i nie ma absolwentek, których praca będzie właściwym sprawdzianem poziomu nowej szkoły, dają się już odczuwać widoczne różnice w ustosunkowaniu się uczenic do zakładu. Charakterystycznym jest fakt, że większość dziewcząt marzy o założeniu własnych przedsiębiorstw kupieckich, a kandydatki na maszynistki należą do wyjątków. Powoli zmienia się i nastawienie rodziców, którzy oddając córki do gimnazjum myśleli o nich jako o przyszłych urzędniczkach, a teraz nabierają przekonania do zawodu kupieckiego.

Dużą różnicę widać również w materiale uczniowskim. Do szkół naszych zgłasza się coraz to więcej kandydatek, które poddawane są egzaminom wstępnym, co pozwala na wybór najzdolniejszych, a tym samym na podwyższenie poziomu nauczania.

Szkoda tylko, że z powodu braku miejsca nie możemy przyjąć wszystkich zgłaszających się kandydatek, które zdadzą egzamin, gdyż w szkołach

naszych powinno się znaleźć miejsce dla wszystkich dziewcząt, które chcą się uczyć i mają warunki po temu by być pożytecznymi pracownicami.

Rządu na m. st. Warszawę plac narożny przy ul. Czerniakowskiej przygotowano projekt zabudowy i opracowano plany, które złożono do zatwierdzenia.



Pracownia kupiecka

W obecnej siedzibie nie można bardziej rozwijać szkół, nie można tworzyć więcej niż 2 oddziały równoległe ze względu na duże trudności związane z rozszerzeniem lokalu. Szkoda przy tym pieniędzy na przebudowę sąsiednich mieszkań prywatnych i dostosowywanie ich do celów szkolnych; są to wydatki nieprodukcyjne, gdyż rozszerzony w ten sposób lokal nigdy nie odpowie wymaganiom, jakim sprostać powinien gmach szkolny; im więcej połączonych mieszkań, tym dotkliwiej odczuwa się brak szerokich korytarzy, auli i boiska.

W r. 1936 powstała myśl budowy własnego gmachu,, w którym Szkoły mogłyby się należycie rozwijać. Na zebraniu odbytym w dn. 28 marca 1936 r. projekt ten był szczegółowo rozpatrzony i zaakceptowany.

W ciągu 2 lat prace przygotowawcze posunęły



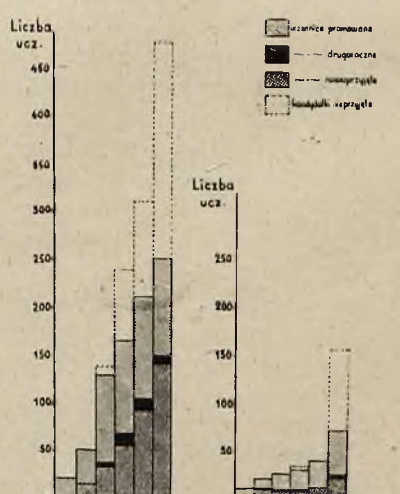
Projektowany gmach szkolny

Do budowy trzebaby przystąpić w bieżącym sezonie, gdyż szkoda każdego roku spędzonego przez szkoły w warunkach uniemożliwiających ich dalszy rozwój, szkoda dziesiątków tysięcy płaconych za komorne, które można zużytkować na inwestycje we własnym domu.

Przygotowania do rozpoczęcia wielkiego dzieła są dokonane, rozpoczęcie robót jest jednak uwarunkowane zdobyciem funduszów bez których nie można zacząć budowy.

W tym kierunku idą obecnie wysiłki i starania Związku i Stowarzyszenia im. Kan. i Żelig.

Statystyka uczenic 1932—1938 r.



i należy mieć nadzieję, że przy poparciu władz szkolnych i pomocy czynników społecznych i obywatelskich zostaną one uwieńczone jaknajlepszymi wynikami.

J. K.

SPRAWOZDANIE
Zarządu Głów. Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków

Święcimy obecnie 20-tą rocznicę bitwy Kaniowskiej, a życia naszego organizacyjnego rozpoczynamy rok 18-ty. Fakt ten zmusza nas do głębokiej analizy naszych dotychczasowych prac i do wyciągnięcia właściwych wniosków na przyszłość.

Zrzeszyliśmy się, jak mówi nasz statut w celu stworzenia: „Karnej, twórczej, wielkiej organizacji pod naczelnym hasłem czynnego udziału w pracy nad rozbudową mocarstwowej potęgi Państwa, z utrwaleniem w społeczeństwie wartości moralnych i rycerskich“.

Jako byli uczestnicy walk o niepodległość państwową Polski — uczestnicy reprezentujący wartościową kartę walk niepodległościowych na wschodnich rubieżach Ojczyzny, tych z którymi się wiąże deklaracja w Jassach, ten pierwszy dokument dyplomatyczny, uznający odbudowę Polski w jej granicach geograficznych i etnograficznych, — postawiliśmy wymieniony punkt naszej działalności na miejscu pierwszym. I dziś bez nadmiernej skromności, oświadczyć możemy śmiało, że na tym najważniejszym odcinku pracy naszej osiągnęliśmy dobre rezultaty.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNA.

Skupieni początkowo w gronie najbliższych towarzyszy, występujemy oficjalnie jako Związek Kaniowczyków dopiero w roku 1922.

Cicha i żmudna praca organizacyjna posuwa się b. ciężko i powoli, gdyż b. uczestnicy II-go Korpusu W. P. rozproszeni początkowo z powodu przydziałów służbowych w różnych oddziałach wojskowych, po wojnie, jako cywilni obywatele, rozproszyli się po kraju, w poszukiwaniu warsztatów pracy.

To też trzeba było dłuższego czasu, by nawiązać łączność z b. towarzyszami broni.

Już w zaraniu swego istnienia Związek nasz widział i odczuwał potrzebę zwartości i już dążył do zjednoczenia b. żołnierzy polskich na Wschodzie wstawiając do swego Statutu paragraf iż członkami Związku mogą być także i b. żołnierze innych formacji pokrewnych na Wschodzie.

W roku 1921 odbył się pierwszy Zjazd żołnierzy byłych formacji na Wschodzie, którego inicjatorami byliśmy my Zjazd ten zaszczycił swą obecnością Naczelny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski.

W roku 1928 w dniu 11 maja w rocznicę 10-lecia bitwy kaniowskiej dochodzi do zespolenia w jedną całość, ze Zw. Kaniowczyków, b. żołnierzy 4-ej Dywizji strzelców gen. Żeligowskiego, b. uczestników organizacji Werbunkowo - Agitacyjnej i Związku Wojskowych Polaków b. frontu Rumuńskiego, pod nazwą Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków. W roku 1934 łączą się z nami Turkiestańczycy.

Dalszy rozwój tej idei i wysiłki nasze w ścisłej współpracy z pokrewnymi formacjami znalazły właściwy oddźwięk i doprowadziły do scalenia Związków b. formacji wojskowych na Wschodzie pod przejściową formą „Reprezentacji b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie“.

Dzięki niezachwianym dążeniom Związku oraz wysiłkom naszego Prezesa p. Ministra Nakoniecznikow - Klukowskiego, do Reprezentacji w roku 1936 przystąpiły następujące Związki b. formacji wojskowych wschodnich:

1. Związek Legionistów Puławskich, 2. Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, 3. Związek b. Żołnierzy I Korpusu W. P., 4. Związek Sybiraków, 5. Związek Murmańczyków, 6. Związek III Polskiego Korpusu, oraz grupy: 7. Brygady Kaukaskiej, 8. Turkiestańska; 9. Odeska; 10. Finlandzka, i 11. Rosji Centralnej.

Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły - Rydz objął protektorat honorowy nad akcją Zjednoczeniową.

Związek Legionistów Formacji Puławskiej oraz Związek b. żołnierzy I Korpusu W. P. jak widzimy, biorą z nami udział w obchodzie 20-tej rocznicy bitwy kaniowskiej już nie jako goście, a współgospodarze, łącząc własne obchody bitwy pod Pakosławiem i rocznicę powstania I Korpusu w jedną wspólną uroczystość związkową.

Aczkolwiek, jak było zaznaczone, myśl zjednoczenia wszystkich b. wojskowych kiełkowała już, konkretne wyniki jego mamy możność oglądania dopiero obecnie.

Jak widzimy, wojskowi jako element zdyscyplinowany, ideę konsolidacji wysunęli wcześniej, i stale dążyli do coraz silniejszej spoistości.

Prawda, że zagadnienie komasacji wszystkich formacji jest zagadnieniem najbardziej delikatnym. Potrzeba uszanowania tradycji poszczególnych ugrupowań, wymaga wysokiego zrozumienia ze strony samych Związków, a także i czasu.

Przyjmując pod uwagę z jednej strony dobro i potęgę Ojczyzny, musimy z drugiej strony wszelkimi siłami dążyć do takiego układu stosunków, *by wynikające z historycznej przeszłości prawa wszystkich były równe.*

By dojść do takiego układu stosunków musimy usilnie pracować w ten sposób, by praca nasza dawała wyniki, by nas przy tej pracy widziano, by o nas pamiętano, by o nas nie zapomniano.

Związek nasz nie wysuwał się nigdy naprzód, nie reklamował swych czynów, ani zdobyczy, nie rozdymał fikcyjnie swego zasięgu w terenie, opie-

rał się zawsze jedynie na konkretnych sukcesach swej pracy.

Członkowie nasi przechodzą ostrą weryfikację i niema wśród nas ani jednego, który by się nie mógł wykazać, że jest b. żołnierzem formacji Wschodnich. Pomimo to stanowimy dzisiaj wśród związków b. formacji wschodnich grupę najliczniejszą.

Dotychczasowe wyniki naszej pracy organizacyjnej są następujące:.

Na terenie Rzeczypospolitej liczymy 7 okręgów, 2 Oddziały samodzielne, 20 Oddziałów podległych okręgom, 4 koła, 25 delegatur, oraz 1 delegaturę na terenie Rumunii, w Czerniowcach. Najsłabiej reprezentowani jesteśmy w Poznańskim, na Pomorzu i woj. Krakowskim.

3 grudnia 1937 roku odbyło się w Kiszyniowie przeniesienie szczątków b. żołnierzy 4 Dyw Gen. Żeligowskiego na „Cmentarz Bohaterów", specjalną parcelę, którą przeznaczono dla żołnierzy W. P. poległych w czasie wielkiej wojny w Besarabii.

W roku bieżącym mają być wzniesione na grobach krzyże, ewentualnie pomnik.

Jak z powyższego wynika zasięg terenowy i ilościowy Związku coraz się rozszerza i to w takim stopniu że liczba członków, na dzień 1 stycznia r. 1938 wynosiła 3599. Od 1 stycznia do dnia dzisiejszego przybyło członków zweryfikowanych 185.

Prócz tego posiadamy w Okręgach i Oddziałach 1683 członków, którzy przeszli przez Weryfikację Zarządów Okręgowych, lecz nie zostali jeszcze zweryfikowani przez Zarząd Główny. Wobec tego ogólny stan liczebny Związku wynosi 5.467 ludzi.

Stan ten dowodzi o żywotności i celowości naszego Związku.

Niestety podkreślić należy, że wpływ składek członkowskich jest niewspółmierny do zwiększenia się liczby czonków.

Stan, przy którym elementarne potrzeby Związku nie mogą być zaspakajane z normalnych wpływów t. j. ze składek, nie można uznać za właściwy.

To też stan ten odbija się ujemnie w innych dziedzinach pracy Związkowej, a przede wszystkim w Sekcjach samopomocy, prasy, oraz działalności kulturalno - oświatowej

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Drugim z najważniejszych punktów z postawionych nam przez Statut zadań są Oddziały Przysposobienia Wojskowego.

Nowoczesna obrona kraju wymaga nie tylko posiadania dobrego regularnego wojska zawodowego. Muszą brać w niej udział wszyscy obywatele zdolni do noszenia broni, a przede wszystkim b. Kombatanci, to też Oddziały P. W. powinny w życiu naszym związkowym odgrywać poważniejszą rolę.

W Warszawie do Oddziału P. W. Związku wchodzi przeszło stu kilkudziesięciu ludzi dobrze umundurowanych. Zarząd Gł. posiada 2 sztandary, z których jeden historyczny z pod Kaniowa. W dniu 15 maja r. b. Zarząd Okręgowy Warszawski poświęca swój nowy Sztandar.

Komendantem Głównym P. W. jest kpt. Grzegorzewski Tadeusz.

Jego zastępcą kol. Massalski.

Większe oddziały P. W. posiadają także Zarządy Okręgowe w Lublinie i w Łodzi. Organizacja P. W. w innych Okręgach, a nawet Oddziałach, jest w toku.

ORGAN PRASOWY ZWIĄZKU.

Spójnią i łącznikiem pomiędzy członkami naszego Związku jest nasz organ prasowy „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków". Wychodzi on jako miesięcznik w ilości 2000 egz. Nazwa tego czasopisma łączy się ściśle z historią b. Związków Wojskowych Polaków Frontu Rumuńskiego oraz II Korpusu i 4 Dyw. Strz. i jest jakby dalszym ciągiem dorobku prasowego minionych czasów.

Pierwszy powstał „Głos Związku Polaków Wojskowych Frontu Rumuńskiego". Po tym pismo to otrzymało nazwę „Legionista", celem zaznaczenia, że czujemy się spadkobiercami legionów. Po bitwie kaniowskiej ukazał się on już jako organ nielegalny pod nazwą „Głos Wolny". Dziś „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków" niesie te same hasła i jest spójnią jedyną pomiędzy b. żołnierzami naszych formacji na Wschodzie.

Część kolegów nie docenia jednak wysiłków Zarządu Głównego i nie poczuwa się do obowiązku regularnego wpłacania prenumeraty, co stwarza trudności dla wydawnictwa.

W wydatkach na pismo figurują głównie pozycje na papier, klisze, drukarnię i porto. Innych wydatków organ nasz związkowy prawie nie posiada.

Wtedy gdy Związek nasz osiąga coraz to nowe sukcesy w dziedzinie swej pracy organizacyjnej nie możemy dopuścić, by nasz organ prasowy nie rozporządzał dostatecznymi środkami. Jest on naszym posłem, który przyczynia się znacznie do wciągania do wspólnej pracy tych kolegów, którzy z jakiegokolwiek powodu stoją jeszcze na uboczu.

Po ustąpieniu rtm. Kołaczkowskiego ze stanowiska redaktora „Głosu Kan. Żel." we wrześniu roku 1937 redakcję „Głosu" objął kpt. Godniewski Leopold.

Do Komitetu redakcyjnego wchodzą: płk Bolesław Pytel, płk. Czerniewski Marian i kpt. Leopold Godniewski.

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA WYKSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO.

Realizując wskazania Statutowe konkretnej pracy, grupa członków Kan. i Żelig. utworzyła specjalne Stowarzyszenie, którego celem jest po-

pularyzacja i organizacja szkolnictwa zawodowego. Powstałe w tym celu Stowarzyszenie Szerzenia Wykształcenia Zawodowego im. Kaniowczyków i Żeligowczyków w roku 1932, walcząc z wielkimi trudnościami materialnymi założyło szkołę handlową żeńską i liceum handlowe żeńskie. Obecnie Szkoła Handlowa została przekształcona na Gimnazjum Kupieckie. Obie szkoły rozwijają się pomyślnie, a napływ uczennic do nowych szkół nie pozwala na przyjęcie nawet 50% kandydatek z powodu braku miejsc. Polepszająca się z roku na rok frekwencja skłoniła Zarząd Związku do zapoczątkowania funduszu na budowę własnego gmachu szkolnego. Obecnie są na ukończeniu pertraktacje na dzierżawę odpowiedniego placu.

Za powyższym przykładem idą inne Zarządy Związku. Tak w Lublinie zorganizowano Kursy Maturalne oraz Szkoła Powszechna Nr. 29 otrzymała nazwę imienia Kaniowczyków i Żeligowczyków. Uczenice szkół im Kan. i Żel. opiekują się szkołą i dziećmi w Dubinie, korespondując i przesyłając ksiażki i paczki świąteczne, a nawet i po za granicami Kraju, korespondują z dziećmi szkoły polskiej w Teheranie (Persja).

STYPENDIUM IM. MASZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Jako wyraz hołdu dla Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego, jeszcze za życia Jego, Zarząd Gł. Zw. Kan. i Żel. uchwalił: ufundować stałe stypendium im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla niezamożnych uczennic szkoły im. Kaniowczyków i Żeligowczyków. W roku bieżącym kapitał żelazny dosięgnął sumy 10.000 zł., co przy oprocentowaniu na 6% daje 600 zł., stypendium dla szkół rocznie umożliwiając pomoc w kształceniu się niezamożnym uczenicom. Należy sięjednak liczyć z tym, że papiery wartościowe posiadane obecnie, po wykupieniu, nie będą prawdopodobnie tak wysoko cenione i posiadany kapitał żelazny trzeba będzie w przyszłości powiększyć. Chcąc ten kapitał zabezpieczyć Zarząd Główny postanowił wyeliminować go z obrotu i z rachunków Związku, stwarzając osobne konto.

UFUNDOWANIE DOMU IM. KAN. I ŻELIG.

W roku 1936 w dniu 28 marca z Inicjatywy Związku odbyło się Walne Zebranie Komitetu Organizacyjnego Udundowania Domu im. Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Oczywista, że sprawa ta nie jest łatwa, szczególnie w dobie ogólnego kryzysu materialnego. Dom miał być schroniskiem dla b. Kaniowczyków i Żeligowczyków niezdolnych już do pracy. Został wyłoniony specjalny Komitet który miał się sprawą zająć wspólnie ze Stowarzyszeniem Szerzenia Wykształcenia Zawodowego celem budowy wspólnego gmachu dla szkół i Domu Związkowego. Obecnie Stowarzyszenie otrzymało, już przydział placu pod budowę gmachu szkolnego. Rozmiar i warunki zabudowania tego placu pozwolą jednak tylko na budowę gmachu szkolnego.

SAMOPOMOC.

Wielką troską Związku od samego początku jego powstania po dziś dzień jest i było okazywanie należytej pomocy materialnej bezrobotnym członkom Związku. Sporadyczna pomoc od czasu do czasu, przy braku specjalnych funduszów nie może rozwiązać kwestii. Pomoc prawną oraz lekarską bezpłatną Związek zorganizował częściowo przy pomocy Sekcji Kult. - Oświat. Federacji. Gorzej się przedstawia sprawa z dostarczeniem bezrobotnym członkom Związku pracy zarobkowej, gdyż Związek nie posiada swego opiekuna urzędowego, jak to ma miejsce w innych Organizacjach b. wojskowych. — Pomimo wszystko Związek stara się uzupełnić ten brak przez wykorzystanie osobistych wpływów poszczególnych członków Związku. W ostatnich czasach ilość bezrobotnych znacznie się zmniejszyła i dziś posiadamy zaledwie kilkunastu, przeważnie ludzi starszych, właściwie inwalidów niezdolnych do pracy.

Pomimo to powinniśmy dążyć do uzyskania opiekuna urzędowego tym bardziej, iż kwestia poświadczeń służby dla b. Kaniowczyków przesądzona zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wojskowych stawia ich obecnie w sytuacji trudniejszej. Specjalnie wyłoniona delegacja poczyniła już w tej sprawie kroki, które rokują pomyślne jej załatwienie.

Przewodniczącym Sekcji Samopomocy jest płk. Bolesław Pytel, zastępcą kol. Stanisław Łuniewski.

AKCJA KULTURALNO - OŚWIATOWA.

Jednym z naczelnych haseł, które postawił sobie nasz Związek jest wyrobienie wśród ogółu członków ducha prawdziwie obywatelskiego. W tym celu Związek od samego zarania swej działalności, stosownie do możliwości urządzał dla członków i ich rodzin pogadanki, zabawy towarzyskie, pokazy z przeźroczami, odczyty o różnego rodzaju zagadnieniach natury aktualnej, naukowej, krajoznawczej, lub historycznej. Często odbywały się występy kół dramat. lub śpiewaczego.

Obecnie ze zmianą lokalu świetlica przeszła pod Zarząd Reprezentacji.

Pomimo to kontynuujemy jeszcze w ramach Związku odczyty we własnym lokalu biurowym. Bibilioteka zaś związkowa dostarcza członkom bogatej i urozmaiconej strawy duchowej.

Przewodniczącym Sekcji Kulturalno - Oświatowej jest ks. kan. Stanisław Żelazowski, zastępcą — inż. Wacław Bromirski.

KOMISJA WERYFIKACYJNA.

Komisja Weryfikacyjna przy Zarządzie Głównym rozpatruje podania o przyjęcie w poczet członków Związku i stwierdza wiarogodność przebiegu służby kandydatów na członków.

Jak już zaznaczono wyżej Komisja domaga się od kandydatów przedstawienia d.kumentów, a w

razie ich braku, o powołanie się na najbliższych wódców, którzy by stwierdzili przedstawiony przez petenta przebieg służby. W ten sposób Komisja pracuje na ogólnych zasadach ustalonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Dla tego też nie można mieć do Zarządu Głównego pretensji że sprawy przyjęcia członków zbytnio się przeciągają jeżeli Zarządy Okręgowe nie przedstawiły dokumentów petenta, gdyż korespondencja, którą Zarząd Główny musi przeprowadzić przy sprawach wątpliwych, zabiera dużo czasu, a bardzo często z braku prawdziwych adresów pozostaje bez skutku. Dlatego też jest pożądanym by Zarządy Okręgowe przy przyjęciu kandydata żądały odrazu od tegoż przedstawienia dokumentów.

Przewodniczącym Komisji jest płk. Bolesław Sikorski.

Sekretarzem Komisji — kpt. Roch Frejszmidt.

KOMISJA, KRZYŻA KANIOWSKIEGO.

Komisja Krzyża Kaniowskiego rozpatruje podania w sprawie nadania odznaki Krzyża Kaniowskiego, przyznaje prawo i wydaje legitymacje na prawo noszenia Krzyża, lub też duplikaty w razie zagubienia oryginału.

Przewodniczącym Komisji jest płk. Bolesław Sikorski. Sekretarzem Komisji — kpt. Roch Frejszmidt.

KOMISJA. ODZNAKI IV DYW STRZELCÓW

Komisja odznaki IV Dyw. Strzelców wykonuje te same czynności co poprzednia odnośnie do odznaki IV Dyw. Strzelców Gen. Żeligowskiego.

Przewodniczącym Komisji jest — gen. Stanisław Małachowski, Wice - Przewodniczącymi Komisji są: gen. Thommê Wiktor i płk. Bolesław Sikorski.

KOMISJA KRZYŻA I MEDALU NIEPODL.

Od chwili powstania Komisji w roku 1931 i trwania jej do 1933, następnie po wznowieniu jej w roku 1936-ym Komisja pracowała rozpatrując i opiniując wnioski na odznaczenia Krzyżem lub Medalem Niepodległości do dn. 15. XII 1937 roku. Do dnia 15 grudnia wszystkie wnioski zostały załatwione i przekazane do Komitetu Głównego Krzyża i Medalu Niepodległości, a Komisja zamknęła swe czynności.

W latach 1931 — 33 Kom. K. i M. Niepodl. załatwiła 1948 wniosków. Przew. Komisji był początkowo płk. Bolesław Sikorski, nast. płk. Wielowieyski Władysław, sekr. kpt. Frejszmidt. W roku 1936-1937 Kom. załatwiła 831 wniosków. Przewodniczącym Komisji był płk. Julian Koźmiński. Sekretarzem Komisji — kpt. Roch Frejszmidt.

PRACE HISTORYCZNE.

Na terenie prac historycznych pomimo mijających już 20 lat od pamiętnych dni naszych walk na Wschodzie, nie zrobiliśmy nic konkretnego. Brak funduszów uniemożliwiał nam przedsiębranie jakiegokolwiek obszerniejszego wydawnictwa książkowego. Z musu kontentowaliśmy się krótkimi fragmentami z naszych przeżyć umieszczanymi w „Głosie".

To też powołanie przez Reprezentację do życia Sekcji historycznej i odbycia przez Przewodniczącego tej sekcji płka Weckiego wielokrotnych posiedzeń w tych sprawach z przedstawicielem Biura Historycznego, pozwalają mieć nadzieję iż można będzie przystąpić w niedalekiej przyszłości do opracowania całości zgrupowanego przez nas materiału.

Przewodniczącym Sekcji Historycznej naszego Związku jest — płk. Marian Czerniewski. Zastępcą — kpt. Wincenty Szlagiewicz. Jeżeli chcemy, żeby za nas nie napisano, musimy sami pisać historię. Gdyż jesteśmy ciągle świadkami że za nas piszą inni i do tego piszą niezgodnie z rzeczywistością.

Możemy więc z czystym sumieniem powiedzić, że lata ubiegłe nie zostały przez nas zmarnowane i że dorobek nasz krzepnie i tężeje z dnia na dzień. Jeżeli uprzytomnimy sobie, iż zaczęliśmy pracę naszą zaledwie w nielicznej grupie to możemy stwierdzić, że wysiłki nasze w ciągłym marszu naprzód — nie poszły na marne, że czyniliśmy wszystko, by sił naszych tak bardzo Państwu potrzebnych nie rozpraszać w małostkowych sporach, a skupiać dla celów ogólnych. Odrzucamy wszelkie osobiste ambicje, wypływające z zaszczytnych zasług. Stawiamy sobie za cel zachowanie tradycji walk Niepodległościowych i przekazanie społeczeństwu i potomnym rzeczywistego udziału *b. Żołnierzy Wschodu w najpiękniejszej w historii epopei tułaczej polskiej siły zbrojnej na obczyźnie, by w ten sposób ułatwić i przyśpieszyć tak pomyślnie rozwijający się problem zjednoczenia b. kombatantów i niepodległościowców polskich.*

Jeśli dzisiaj z powodu najrozmaitszych okoliczności i chwilowych przeszkód nie możemy narazie zbudować silnych podwalin dla naszych zamierzeń i celów, które uznaliśmy za konieczne, to przynajmniej przygotujmy się do tej pracy, gromadźmy materiały i postarajmy się dojść do urzeczywistnienia przedsięwzięć, by umieć i móc potem sięgnąć po większe.

Kończąc dzisiejsze sprawozdanie pozwolimy sobie przytoczyć wieszcze słowa Marszałka Józefa Piłsudzkiego, wyjęte z przemówienia Marszałka z okazji zjazdu b. Żołnierzy Wschodu w dniu 24 czerwca 1921 roku:

„Moi Panowie, nie wzywam was do weselenia i cieszenia się; wiem, że serca Wasze są pełne radości, ani też nie wspominam tych ciężkich czasów, by je przeciwstawić wesołemu dzisiaj.

Armię Polską czeka wielkie i ważne zadanie. Polska ma granice tak rozległe i tak zazdrosnych i pamiętliwych swej zaborczości sąsiadów, że bez silnej armii przez długie jeszcze lata byt jej zabezpieczony być nie może.

Więc w tych ciężkich doświadczeniach przeszłości, które są żywą tradycją polskiego żołnierza, widzę gwarancję że Armia Polska znajdzie dostateczną siłę, by zadaniom w przyszłości zwycięsko podołać.

I z dumą może żołnierz polski spoglądać na wszystkich kolegów na całym świecie, bo gdzież na świecie jest żołnierz, który przeszedł przez podobne twarde, ciężkie, długie próby.

Żołnierz Polski i Armia Polska, ta armia, która liczy w sobie tak liczne grono żołnierzy, co tyle przecierpieć musieli i którzy z tak ciężkich prób wyszli z honorem, będzie zawsze najmocniejszym fundamentem naszego życia państwowego".

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

20-LECIE BITWY POD KANIOWEM I IN.

W uzupełnieniu komunikatu zamieszczonego w numerze Nr. 4 (kwietniowym) „Głosu Kan i Żel" podaje się do wiadomości kolegów, że uroczystości 20 - lecia:

1) bitwy pod Kaniowem II Korpusu W. P. na Wschodzie
2) bitwy pod Pakosławiem — Legionu Puławskiego,
3) powstania I Korpusu Polskiego,
4) powstania IV dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego,

odbędą się w dniu 14 i 15 maja r. b. w Warszawie pod protektoratem Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza i pod kierownictwem Reprezentacji b. Żołnierzy formacji polskich na Wschodzie.

Program uroczystości został ustalony jak następuje:

Sobota dnia 14 maja 1938 r.

Godz. 16 - ta Zjazd Delegatów poszczególnych Związków.

Godz. 19 - ta Złożenie wieńca pod Pomnikiem I Korpusu na Powiślu.

Godz. 20 - ta Uroczystości na cmentarzu wojskowym (powązkowskim).

Niedziela Dnia 15 maja 1938 r.

Godz. 9 - ta Nabożeństwo w kościele Garnizonowym.

Poświęcenie Sztandaru Okręgu Warszawskiego Zw. Kan. i Żeligowczyków.

Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza przez Delegacje Związków.

Godz. 10 - ta Pochód do Belwederu.

Złożenie wieńca na stopniach Belwederu przez Delegację Związków. Meldunek u Naczelnego Wodza Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza.

Godz. 12.45 Akademia w Salach Rady Miejskiej.

ODZNAKI ZJAZDOWE.

Z okazji 20-lecia bitwy pod Kaniowem i powstania 4-ej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego wybite zostały metalowe odznaki pamiątkowe do przypinania na piersi.

Odznaki w cenie zł. 0,50 będą do nabycia w Zarządzie Głównym Związku oraz w dniu Zjazdu przy wejściu na akademię.

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁ. ZW. K. I Ż.

W dniu 5 maja r. b. odbyło się w lokalu Związku przy ul. Al Jerozolimskie 93 posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Kan. i Żel., któremu przewodniczył v-prezes płk. B. Sikorski.

Po odczytaniu sprawozdania kasowego, skarbnik gener. zreferował preliminarz budżetowy na rok 1938, który został pzyjęty do przedłożenia na Walnym Zebraniu delegatów.

Po omówieniu spraw bieżących, związanych z życiem i potrzebami organizacji, jakoteż z nadchodzącymi uroczystościami 20-lecia bitwy kaniowskiej i powstania 4-ej dywizji Strzelców, przystąpiono do balotowania nowych członków Związku.

W poczet członków zwyczajnych przyjęto:

Pawlaczyk Szczepan. Namysł Franciszek. Maliszewski Feliks. Kujawski Stanisław. Jarmuła Stanisław Nowak Jan. Czech Wojciech. Hoławczyk Antoni. Bonowicz Bronisław. Krzyś Franciszek Lipiński Jan. Marcinkiewicz Franciszek. Basiukiewicz Stanisław. Szumowiecki Konstanty. Kondratiuk Andrzej — Zarz. Gł.

Teleżyński Jan. Kowal Bronisław. Karbowski Bronisław. Dmowski Jau. Szczęsny Józef. Jóźwiak Zygmunt. Kiersnowski Jerzy. Tatr-Zagórski Kazimłerz. Gedroic Gerwazy Jan. Charkiewicz Jan. Korf Jan. Krzemnicki Teodor. Piątkowski Piotr. Luboniecki Feliks — Okr. Warsz.

Bereza Czesław. Moczybroda Józef — Okr. Lub.

Borzęcki Adam. Kiciński Mateusz. Kurasiewicz Nikodem. Piekarski Antoni. Dzięcielewski Józef. Kucharski Antoni — Okr. Łódz.

Szewczyk Stanisław. Pocięgiel Stanisław. Muszkiel Jan. Kocierz Jozef — Okr. Śl.

Niewczas Józef. Jedyński Józef. Warmiński Józef. Szaraniec Jakub. Szula Konstanty. Czwartos Czesław. Dobrzański Rudolf. Musiał Mieczysław — Okr. Kiel. i Rad.

Miński Józef. Stattuer Stanisław. Antoszewicz Jerzy — Okr. Lw.

Stępkowski Stanisław — Oddz. Brzrść.

Wiszniowski Jan. Ressing Jan. Janowski Jan Tomaszewski Józef. Parankiewicz Antoni — Oddz. Śniatyń.

REPREZENTACJA WSCHODU.

W dniu 29 kwietnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. min. d-ra Nakoniecznikowa - Klukowskiego kolejne zebranie Zarządu Gł. Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie, na którym po wysłuchaniu sprawozdania przewodniczącego Komitetu obchodu uroczystości w dn. 14 i 15 maja płk. Pytla ustalono dalsze szczegóły programu.

Przewodniczący poszczególnych Komisji poinformowali zebranie o wykonanych pracach w zakresie powierzonych im działów.

Przyjęto do wiadomości, że dotychczasowa siedziba Związków przy ul. Al. Jerozolimskie 93. mieścić się tam będzie jeszcze do dn. 1 czerwca r. b. i po tym terminie zostanie przeniesiona do nowego lokalu.

GWIDO TRZYWDAR - RAKOWSKI.

Przed kilku dniami opuścił Warszawę, udając się na nową placówkę służbową kolega nasz Trzywdar - Rakowski, który od chwili powstania naszego związkowego organu. zasilał go swymi głęboko wyczutymi pięknymi utworami.

Kol. Trzywdar - Rakowski, kaniowczyk, b. żołnierz bohaterskiego 2-go pułku inżynieryjnego II Korpusu W. P. jest pieśniarzem wzlotów i cierpień II Korpusu.

Jest jednym z tych poetów, którzy jak ś. p. Mączka, ś. p. Szul, Czyżowski, Relidzyński, Kowalski, Bogusławski i tylu innych, walcząc w szeregach z karabinem w ręku, tworzyli poezje, które pozostaną skarbnicą mocy narodowej, jako podwaliny eposu.

Żegnając kol. Rakowskiego w dniu naszego święta kaniowskiego, życzymy mu powodzenia na nowym posterunku pracy i nie wątpimy, że jak dotychczas tak i nadal nie odmówi nam swej cennej współpracy.

OFIARNOŚĆ NA FON.

Nie sposób wymienić wszystkich darów, złożonych ostatnio na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. W szlachetnym współzawodnictwie biorą udział pracownicy umysłowi i fizyczni, przedsiębiorstwa mniejsze i większe, rzemieślnicy, nauczycielstwo i uczniowie szkół średnich i powszechnych, szczególnie wyróżniający się swą ofiarnością. — Dla przykładu tylko wymieńmy:

Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza, S. A., ufundowało wojskowy samolot szkolny,

Społeczeństwo powiatu kopyczynieckiego, zakupiło działko przeciwpancerne,

Zakłady Elektro S. A. w Łaziskach Górnych, wraz ze swymi pracownikami, ufundowały cztery ciężkie krabiny maszynowe z pełnym wyposażeniem i zaprzęgiem,

P. Józef Schimschal, mistrz stolarski z Katowic, ofiarował ręczny karabin maszynowy,

Dzieci Szkoły Powszechnej w Janowej Dolinie, pod kierunkiem swego wychowawcy, zarobiły pracą fizyczną, (rzecz szczególnie godna uznania), 1,500 złotych, przeznaczając je na ufundowanie sprzętu wojennego.

OKRĘG ŁÓDZKI.

Tradycyjne „Jajko" w Łodzi

Staraniem Zarządu Okręgowego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w dniu 24 kwietnia r. b. w kościele garnizonowym zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, na którym obecni byli dowódcy pułków na czele z dowódcą dywizji kaniowskiej gen. Dindorf - Ankowiczem oraz delegaci kombatantów.

Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Walery Olesiński zasłużony bojowiec niepodległościowy.

Po nabożeństwie w świetlicy p. p. Strzelców Kaniowskich licznie zebrali się Kaniowczycy i Żeligowczycy oraz delegaci zaproszonych pokrewnych Związków.

Zebranie zaszczycili swą obecnością dowódca korpusu gen. Thommée, dowódca 10 dywizji Kaniowskiej gen. Dindorf - Ankowicz, oraz dowódcy pułków Kaniowskich.



Uczestnicy „Jajka" w Łodzi z gen. Thommée i gen. Dindorf - Ankowiczem na czele.

Panów Generałów, dowódców i kombatantów przywitał prezes kol. Piwakowski, składając w imieniu Kaniowczyków i Żeligowczyków, Panu Generałowi Thommée, jako przedstawicielowi armii żołnierskie życzenia.

Pan gen. Thommée w barwnych słowach snuł wspomnienia z walk pułków Kaniowskich, zakończonych zwycięską obroną Warszawy. W dalszej wymianie zdań gen. Thommée podzielił się swymi spostrzeżeniami, dotyczącymi prac, jakie należałoby wykonać na terenie Łodzi, a które winni podjąć w pierwszym rzędzie Kaniowczycy i Żeligowczycy celem zapisania do końca karty ich historii, oraz zadokumentowania wdzięczności społeczeństwa dla „chłopców z Bałut i Chojen", którzy jako dzieci Łodzi bili się i ginęli za Polskę w pułkach Kaniowskich.

Gen. Dindorf - Ankowicz w żołnierskich słowach zachęcał Kaniowczyków i Żeligowczyków, „jako starych wojaków" do dalszych prac na polu kombatanckim i ścisłego współdziałania kulturalno - społecznego z pułkami Kaniowskimi.

Dowódca Pułku Strzelców Kaniowskich ppłk. Laliczyński składając życzenia Kaniowczykom i Żeligowczykom, wyraził swe zadowolenie z okazji nawiązania bezpośredniego kontaktu z naszym Związkiem.

Na zakończenie Viceprezes kol. Broszkiewicz złożył Panom Generałom i dowódcom pułków podziękowanie za udział w tradycyjnym, skromnym, żołnierskim „Jajku".

Do Generała Żeligowskiego, jako byłego dowódcy dywizji została wysłana depesza z życzeniami.

Dla upamiętnienia tego dnia odbyła się wspólna fotografia.

W czasie tej uroczystości przygrywała orkiestra Pułku Strzelców Kaniowskich.

OKRĘG LUBELSKI.

Praca organizacyjna i społeczna

Zarząd posiada w swej administracji 5 Oddziałów, 1 Koło i 7 Delegatur.

Zarząd Okręgowy posiada członków 890 zwyczajnych, 70 wspierających i 1-go honorowego.

Zarząd Okręgowy posiada własny lokal, składający się ze świetlicy i 4-ch pokoi, oraz całkowite własne urządzenie.

W ciągu kadencji odbyto 8 protokularnych posiedzeń Zarządu, 5 nieprotokularnych i 30 posiedzeń prezydialnych.

Cały lokal otwarty jest codziennie od 8-ej do 22-ej godz. Biuro Zarządu czynne od 8-ej do 15-ej i od 17-ej do 20-ej każdego dnia prócz świąt.

Zarząd posiada do pomocy 3 siły pomocnicze opłacane przez Fundusz Pracy.

Zarząd Okręgu uzyskuje pomoc pieniężną na prowadzenie gospodarki z dobrowolnych ofiar i dotacji.

Zarząd Okręgu poza akcją organizacyjną prowadzi intensywną pracę społeczno - państwową.

W czerwcu 1937 roku Zarząd zorganizował przy Związku Komitet Antykomunistyczny — na czele którego stanął Profesor Uniwersytetu Lubelskiego Dr. Ignacy Czuma.

Niezależnie od tego — Zarząd Okręgu zorganizował specjalny kurs wykładów antykomunistycznych, które w ciągu marca i kwietnia prowadzone były w lokalu własnym. — Na wykłady uczęszczało: 30 osób starszych inteligentów, 25 uczni szkół średnich, 20- tu robotników 2 szeregowych żołnierzy, 5-ciu „praktykujących" komunistów i 15-tu członków Związku.

Poza tym Komitet Antybolszewicki w tym okresie wydał broszurę „Do czego i jak dąży komuna", 1000 odezw drukarskich, 250 odezw szapirografowych i 500 afiszów propagandowych. Jednocześnie z ramienia Komitetu Antybolszewickiego — Zarząd Okręgu organizuje w 1939 roku wystawę antykomunistyczną w Lublinie.

Na prośbę młodzieży, która wskutek reformy szkół średnich — pozbawiona została dalszej nauki, Zarząd Okręgu — zorganizował Kursy dokształcające z zakresu 7-ej i 8-ej klasy, na które uczęszcza 80 uczni. — Kursy te dały dodatnie wyniki w nauce, gdyż z 7-ej klasy, za wyjątkiem 2-ch, — dopuszczono do matury 41 uczniów.

Kursy odbywają się w Gimnazjum żeńskim przy ul. Kapucyńskiej Nr. 6.

W dziedzinie bezrobocia, Zarząd Okręgu w ciągu listopada i grudnia ub. roku — zorganizował bepłatną pomoc dla najbiedniejszych bezrobotnych nie członków, dla których napisano 80 próśb i podań, wyjednano 6 zapomóg pieniężnych, 20-u pracę zarobkową i w 6-ciu wypadkach udzielono pomocy lekarskiej.

Na Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy — dla biedniejszych członków — Zarząd Okręgu udzielił produktów świątecznych, a dla Rodziny Reprezentacji W. P. na Wschodzie — ofiarował 50 kg. cukru, oraz 25 kg. kawy.

Dla ubogich uczni Kursów Maturalnych, Zarząd Okręgu — wyjednał dla 13-tu pracę zarobkową, oraz wydał 300 złotych zapomóg bezrobotnym.

Dla najbiedniejszych uczni maturzystów i dla dzieci szkoły im. Kan. i Żel. — Zarząd Okręgu zakupił książek do nauki na kwotę 80 złotych. — Poza tym w ciągu marca i kwietnia b. r. — Zarząd Okręgu wyjednał bezpłatne wejścia do kina dla 150 dzieci szkoły Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Dla ubogich 5-ciu słuchaczy Kursów Maturalnych i 3-ch członków Związku, Zarząd wyjednał bezpłatne obiady na przeciąg lutego, marca, kwietnia i maja.

Antykomunistycznemu Komitetowi, Zarząd ofiarował 50 zł. na wydatki drukarskie.

Na utrzymanie lokalu ofiarowali: P. Pułkownik Artur Górski 20 złotych, p. Jan Suduł 15 zł. i p. Wacław Machnicki 15 zł. miesięcznie.

Kursy antykomunistyczne

29. 4. b. r. zakończył się 2-u miesięczny Kurs Antykomunistyczny, — prowadzony przez Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków Okręgu Lubelskiego.

Kursantów uczęszczało na kurs około 160 z których do konkursów (opracowanie odpowiedzi pisemnych — sposobów walki z komunizmem) stanęło 90 osób. — Osoby te w ciągu maja r. b. mają przedłożyć swoje odpowiedzi na ankietę przyczym za najlepsze opracowanie będzie przyznane przez Komisję kwalifikacyjną 15 nagród od 100 — 25 złotych.

OKRĘG KIELECKO - RADOMSKI.

Oddział w Skarżysku

W dniu 3 maja Oddział w Skarżysku obchodził uroczystość poświęcenia nowego sztandaru.

Po uroczystym nabożeństwie i podniosłym kazaniu odbyło się poświęcenie sztandaru i tradycyjne wbijanie gwoździ.

Po szeregu okolicznościowych przemówień, członkowie Związku i zaproszeni goście spędzili w miłym nastroju kilka godzin przy wspólnym obiedzie żołnierskim.

OKRĘG ŚLĄSKI.

Nowe władze Okręgu

Na odbytym w dniu 24 kwietnia b. r. w Katowicach dorocznym zwyczajnym Walnym Zebraniu członków naszego Okręgu oraz delegatów Oddziałów w Częstochowie i Sosnowcu zostały wybrane władze Okręgu w następującym składzie osobowym:

1) *Zarząd Okręgu:* Prezes — dr Obierek Leopold, członkowie: Janeczek Roman, Karłowicz Aleksander, Knapik Teofil, Krzymuski Ludwik, Łakomski Zygmunt, Urban Zygmunt. Delegaci: Głowniak Leopold z Oddz. w Częstochowie, Stankiewicz Kazimierz z Oddziału w Sosonowcu. Zastępcy: Jaros Jan, Kiersnowski Stanisław, Migdał Józef.

2) *Komisja Rewizyjna:* Członkowie: inż. Justat Antoni, kpt. Kaczanowski Jerzy, mjr. Borkowski Antoni. Zastępcy: Studencki Mieczysław, st. sierż. Kędzierski Wojciech.

3) *Sąd Koleżeński:* Członkowie: mjr. Karassek Franciszek, inż. Sojecki Zygmunt, kpt. Otrębski Antoni, Kwaśnik Leon. Zastępcy: Przedmolski Edward, Stąpała Michał, Szewczyk Stanisław.

SEKCJA TURKIESTAŃSKA.

W świetlicy Zarządu Stołecznego Reprezentacji Wschódi w dniu 27 kwietnia b. r. na zebraniu Sekcji Turkiestańskiej kpt. L. Wituszyński, w zastępstwie chorego por. inż. Cz. Bieńka, wygłosił pogadankę p. t. „Wspomnienia z pracy werbunkowej na terenie Turkiestanu do formacji polskich na Wschodzie“.

W godzinnym przemówieniu prelegent nakreślił obraz prac i wysiłków podjętych w Turkiestanie przez por. Cz. Bieńka, który jako emisariusz werbunkowy przyjechał tam z I-go polskiego korpusu w okresie rewolucji bolszewickiej na przełomie lat 1917 — 1918. Por. Bieniek wytężył swą działalność w kierunku uzyskania od władzy bolszewickiej zezwolenia na wydzielenie Polaków z oddziałów rosyjskich tam znajdujących się i werbowania ich do organizowanego oddziału polskiego, jak również zwalniania żołnierzy Polaków z obozów jeńców wojennych i zapewnienia im pomocy i dalszej opieki w polskim oddziale.

Prelegent poświęcił kilka serdecznych słów tym Polakom, w Taszkiencie którzy (jak np. pp. Dąbrowscy) mimo grożącego im niebezpieczeństwa ze strony bolszewików,, dawali u siebie gościnę jemu i in. żołnierzom polskim.

W dalszym ciągu mówił prelegent o losach oddziału polskiego, który pod komendą por. Bieńka po wielu trudach poprzez Kaukaz dotarł do Kijowa. Porucznik Bieniek, prześladowany przez Niemców, zmuszony był do lokowania po ośrodkach polskich swych żołnierzy, głównie byłych jeńców z armii niemieckiej i austriackiej. Szczególną pomoc w tym wypadku okazywało oddziałowi Towarzystwo Opieki nad Żołnierzem polskim w Kijowie.

Wszystkie te momenty prelegent starał się podkreślić w swej pogadance, którą urozmaicił barwnymi opisami zdarzeń i przeżyć, jakich doznał por. Bieniek i jego żołnierze w pracy werbunkowej, jak również po opuszczeniu Turkiestanu, w czasie pobytu na Kaukazie i później w Kijowie aż do momentu likwidacji oddziału.

W środę, dnia 25 maja r. b. o godz. 19 w lokalu Zarządu Głównego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, Aleje Jerozolimskie Nr. 93, odbędzie się staraniem Sekcji Turkiestańskiej odczyt p. Adama Stebłowskiego, majora dypl. w rez, byłego Konsula Genegalnego R. P. w Tyflisie, na temat: „Wspomnienia z Kaukazu i Północnej Persji z lat 1932 — 1933“. Odczyt ten będzie uzupełniony przezroczami, przedstawiającymi widoki i typy ludowe. Wstęp wolny dla wszystkich członków Związków sfederowanych, ich rodzin i sympatyków. Zarząd Sekcji prosi członków i wprowadzonych gości o zapisanie się przy wejściu na odczyt na listę obecności.

SZKIC HISTORYCZNY:

„I Korpus Polski“

Pod powyższym tytułem wyszedł z pod prasy szkic historyczny o I Korpusie Polskim w opracowaniu inż. Henryka Orleańskiego i Napoleona Józefa Hertza.

Wydana staraniem Sekcji historycznej Związku Żołnierzy I Korpusu, której przewodniczy mjr. Stanisław Bolesławski, broszura zawiera krótkie w zwięzłą formę ujęte dzieje powstania, organizacji i walk I Korpusu na ziemiach Białorusi w latach 1917 — 1918. Ciekawą tą, b. starannie wydaną książkę zdobią 2 ilustracje oraz 2 mapki, wyjaśniające dyslokację oddziałów I Korpusu.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.

REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K, O. 17,544

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., kwartalnie 1.50 zł., półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „Zgoda“ J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.